



STANISŁAW WYSPIAŃSKI

---

# Achilleis

STANISŁAW WYSPIAŃSKI

# *Achilleis*

SCENY DRAMATYCZNE

[I] NA BOISKU PRZED NAMIOTAMI

ACHILLES

Rycerze miecza i mężowie czynu,  
wy, których ludów rzesza mnoga słucha,  
którzy chadzacie w gałęziach wawrzynu,  
chcę w was obudzić myśl i potrząść ducha.  
Lud nasz, nad którym wództwo jest nam dane,  
zarazą mrze, pokotem u nóg wam się wali;  
rażą go Apollina groty weń ciskane;  
umyśliłem, że lud ten ofiara ocali.  
Przed Bogiem się oczyścim skrucną w naszej winie  
i ofiarę oddamy — Bóg wstrzyma się w czynie.  
Jeden z nas winien hańby, za którą Bóg karze:  
oto porwano córę temu, co oltarze  
pieści Apollinowe...

AGAMEMNON

Zamilcz — ty zuchwały.

Wiem już, co chcesz powiedzieć.

ACHILLES

To i cóż drżysz wdały?

Czas, żebyś oddał dziewczkę.

AGAMEMNON

A twoją zabiorę;

A ciebie tym rozkazem raz przygnę w pokorę!

ACHILLES

Nie o sobie ja rzekłem, bo z krzywdą niczyją  
bawię się dziewczką moją, której sam dobyłem,  
gdy cały ród królewski jej trupem zwałem.  
Nie wydarłem jej Bogu, lecz mnie Bóg ją nadał,  
żebym do woli miał.

AGAMEMNON

Tożes wygadał,

Za długo ty się bawisz w miłośnym bezwstydzie,  
ulegając kobiecie; — gdy oręż twój władny,  
dla którego cię cenim, rdzewieje próżniaczo.

ACHILLES

Nie mów tak — bo mój oręż dziś rano bielilem,  
o ostry porając go krzemień.  
A nie przymawiaj mi — gdy wiesz, co słowa znaczą,

bo zjemę z ramion mych rzemień  
i poznasz, gdy kobiety w twym domu zapłaczą,  
ktom jest i jaki Bóg mnie broni,  
gdy cios wymierzę przykładowy.

NESTOR

Widzę, że się spieracie i upust dajecie  
złości, zły przewodnicze mędrców i młodzieży.  
Przyznaję ci, Atrydo — żeś dojrzały w lecie  
i nie chcesz wołać próżno. Przyznaję, Pelido,  
że chcesz dobra — lecz Bogom zostawcie działanie.  
Gdzie wy macie jakiegokolwiek pojęcie,  
jak trzeba gadać, gdy się co chce zrobić?  
Nie dość jest kogo ukarać lub obić,  
trza umieć słowem powolnie i święcie  
przekonywać i działać ot językiem raczej.  
Za moich czasów inni byli ludzie.  
Otóż ci inni ludzie gadali inaczej.  
Przedewszystkiem umieli gadać, co jest sztuką.  
Byli w swej mowie powolni, wytrwali,  
wy zaś jesteście tacy, co się tłuką,  
i pięścią chcecie wodzić rej. — Pamiętam jeszcze...  
Zaraz przypomnę sobie — co mówiłem  
lat temu sporo i jak mnie słuchano  
dla mej wymowy, słów potoczności;  
bo miałem zdolność mówienia ogromną  
i myśl rozważną, spokojną, przytomną.  
Zaraz przypomnę sobie — jak to było,  
gdy dwóch za moich czasów się klóciło.  
Jakżeż się zwali? Mniejsza o imiona;  
ja należałem wtedy do ich grona.  
Byli wielcy i tacy dziś w powieści gminu  
żyją po latach mnogich. Posłuchajcie dalej,  
zaraz wam powiem, jak ci mnie słuchali,  
rozmową krzepiąc myśl w przededniu czynu.  
Nie tacy byli, jak wy — inni wcale.

ACHILLES

Ody Pejritoos na swoim wesolu  
pałą mordował swoich weselników;  
syna gdy Tezeus zabijał;  
gdy żywa pamięć zbrodni Pelopidów  
kłątwą ciąży — gdzież ty ucztownika  
bywałeś wtedy. Myśmy nieodrodnicy  
i za kpów mamy, stary przyjacielu,  
tych, co szukają duszy na języku.  
Gdy ze mnie pożar bije, ten językiem miele,  
tak pies kręci się w kółko, gdy barłóg swój ściele.

NESTOR

*usiada*

ACHILLES

W namiocie moim człowiek padły leży,  
porażon słońcem dzisiaj. Wczoraj dwoje legło:  
mąż jeden, co przy koniach był, i z niewiast jedna.  
A wiem, że w nocy wywleczono trupy  
z waszych namiotów Atrydzi kryjomie,

a wy ani pojrzyście, kto jest czerni ta biedna.  
Złote robactwo obsiadło im lice,  
krew ssając czarną, co z nozdrzy im ciekła.  
Jeżeli nie lunie deszcz, to te złotnice,  
Apollinowe wysłanniki piekła,  
pocałunkami darząc nas strasznymi,  
zarazę wszczepią w krew, że szeptem z nimi.  
Wiem, że ty sądzisz, że Bóg sobie zbierze  
sam tyle ofiar w ludziach, ile zechce,  
Lecz ja to mówię — ja, co w Boga wierzę,  
żem mocen wstrzymać tę karzącą rękę,  
że tej Apollinowej kaźni znosić nie chcę!  
I że w imieniu ludu, postawion nad ludy,  
wzywam Boga, by wyrzekł, czego po nas czeka;  
by nas wszystkich nie karał w srogości bez miary  
za przewinę jednego człowieka.

*wskazuje Agamemnona*

OFIARNIK

Rzeknę to tedy, którym milczał poty,  
że prawie bluźnisz twem słowem młokosie.  
Choć kto zawinił, niezmiennie są loty  
słonecznych grotów, które Bóg ten ciska.  
Wy słów się strzeżcie. Niech się nikt nie zbliża  
zbyttnio ku światłu. We wysokie drzewa  
biją nejszybsze groty, co powalą.  
Nie wyrastaj ty słowem, Pelido — bo zginiesz.  
Od miecza jeno ci słyńać.  
A gdy się z sławą mieczową rozminiesz,  
z niczem ci przyjdzie odpłynąć.

ACHILLES

Wspomniałeś — może mi przyjdzie się zbierać.  
Nie rzekłem jeszcze wszystkiego, co taję,  
ku czemu serce bije.  
Kiedym się zbierał tu lecieć pod Troję,  
mój ojciec cudną darował mi zbroję;  
tę matka bogini przyniosła mu w darze,  
sam Hefaist ją kował w podziemnej pieczarze,  
tę, co dziś pierś mą kryje.  
Rzekł ojciec, mój synu — rzekł mi, dziecię moje,  
to jest dar Bogów, w tej zbroi jest siła:  
Gdy zechcesz zło czynić, nie będzie walczyła.  
W tej zbroi nie wolno zawinić.  
Idź w bój ten, gdzie męże  
skrzyżują orężę,  
gdzie męże miotają oszczepy —  
lecz strzeż się człowieka,  
co wyrósł nad inne,  
którego jest serce prawością niewinne  
i Boża nad którym opieka.

AGAMEMNON

Na Zewsa, Atrydzi, czy wiecie, gdzie zmierza?  
Wszak mało zgaduję, co mówi.  
Być może z Iljonem już szukał przymierza  
i złamał przysięgę królowi.

ACHILLES

Przysięgim nie złamał,  
lecz nie czas, bym kłamał,  
gdym nadział świętą zbroję.  
Nie zadrzę przed wami,  
mocnymi królami,  
lecz Bogów słonecznych się boję.  
Dziś walkę tę rzucę — zabiorę okręty,  
z którymi tu płynąłem.  
Was samych ostawię na bój ten przeklęty.  
Ze śmiałem stawam lu czołem.  
I ojcu, gdy wrócę,  
do koan się rzucę  
i rzekę, całując skraj szaty:  
Znalazłem człowieka.  
Dalekom go szukał  
i mnogie przebiegiem dlań świąty.

AGAMEMNON

Słuchajcie królowie, jak on nas oszukał:  
Z Hektorem oto jest w znowie!

ACHILLES

Nie, ja nie będą wam walczył z Hektorem.  
Ja zrozumiałem już dziś w sercu mojem,  
gdy nadarzyła się chwila z tym sporem  
z tobą, Atrydo — że wy, jako sępi,  
tuście zlecieli, gdzie mąż ten nad męże  
nad grodowisko ojców wzniosł orężę,  
by bronić chaty i żony, i dziecka;  
że go tam w sieci dźwierz garsć zdradziecka  
głupców, bezczelnych zbójów z Parysem na czele,  
których on jeden przerósł duchem wiele,  
i ta jego istota, dusza, co nim rządzi,  
mnie go każe szanować — i niech Zews mnie sądzi.  
Wy się żrecie, jak sępy o padła kawalce,  
nie myśląc cale o tem, z kim stajecie w walce?  
Oszukujecie lud własny i chłopów,  
że klątwa ciąży na ojczystej ziemi;  
że gwiazda jasna w morze wam uciekła,  
tuście ją gonić przybiegli mocarni;  
nienasycone łupem pełniąc wory  
dla was samych, nie dbając o lud, co gruz orze.  
Gdy was poznaję, nikczemni i marni,  
że klątwa wasza wlecze się za niemi,  
imieniem czego żądacie pokory?

AJAS

*do odchodzącego Achillesa*  
Co postanawiasz?

ACHILLES

Już postanowiłem,  
bo tu nie z prośbą, z nakazem przybyłem.

AGAMEMNON

Ja dziewczki nie dam.

ACHILLES

A ja nie dam mojej.

ODYS

Pewna, że klótnią nie weźmiecie Trojej.

ACHILLES

Mądry Odysie, nad twą mądrość wzrosłem;  
nie chcesz uznać, że słusznym gniewem się uniosłem.

ODYS

Synu Peleusa, lubię kiedyś ty rumiany  
gniewem, bo to zapowiedź, że krew w tobie pali,  
że skoro się do lotów zerwie, Iljon zwali  
Pomnisz, jakom cię przywiódł i wśród dziewczek poznał,  
gdyś ty za miecz uchwycił — ot jako tej chwili,  
gdy się rwiesz ku Atrydzie —

AGAMEMNON

Więc Odys się sili  
miłemi słowy ugłaskać Pelidę,  
Więc ja niejako jestem winien?

ODYS

Myszę.

AGAMEMNON

Poczekajcież, więc zaraz pacholków dwu wyślę,  
niech przywiodą kochankę moją tu na radę  
i zobaczycie, czyli ja jej przymus kładę,  
żebym ją dla się miał...

CHRYZES

*wchodzi*

*w godowym stroju Apollinowego kapłana*

AGAMEMNON

*milknie*

OFIARNIK

*do Chryzesa*

Lepiej byś starcze uczynił, byś ostał  
z dala i nie przychodził do władców tej pory.

CHRYZES

Nie przychodzę ich błagać, karać jestem skory.  
Bóg jest ze mną. — Ten wicher, co się rwie upalny,  
żenie tu nas pomór i piasek gna skalny.  
Ludziska wasze mrą — i wy pomrzecie,  
gdy mnie w bezwstydzie dziecko marnujecie.

AGAMEMNON

Możesz ją sobie zabrać.

CHRYZES

Nie drwij ze mnie, królu,  
i bodajbyś nie zaznał nigdy tego bólu,  
który ja ojciec znam.

AGAMEMNON

Więc poznaj radość.  
Możesz odebrać córkę, już miałem jej zadość.

CHRYZEIS

*wchodzi*  
*wprowadzona przez zbrojnych*

CHRYZEIS

*bezzadna*

Ojcie — ...

*do Agamemnona*

Panie mój — królu,...

CHRYZES

Głupia, obłąkana.

ODYS

Opętana miłością — przyłgnęła do męża.  
Nie pójdzie z tobą stary. Więc rzuć Apollina  
i przyjm te kubły złota odeń, jako dary  
za chowaną dziewczynę.

CHRYZES

Wam nic jej sromota?!

OFIARNIK

Nie widzę tu sromoty ni żadnej bezcześci,  
gdy ją najpierwszą z dziewic mąż najpierwszy pieści.  
I całe być nie miała na to przeznaczona,  
jak inne, by kolejno iść w innych ramiona.  
Jest kochanicą króla nad mnogimi ludy  
i sądzę, że przesadne twe żale a trudy  
i zachód niepotrzebny. Co więcej tem zyskasz,  
że się rzucasz na mężów mocniejszych od ciebie,  
że się klniesz Apollinem?

CHRYZES

Pomór was pogrzebie!!

*do ofiarnika*

Ty, coś fałszerzem świętych praw i świętej woli;  
ty, co wiesz, że jedynym sędzią przeznaczenie,  
śmiesz urągać łzom moim i krzywdzie, co boli?  
Przekupny — możesz złoto zagarnąć, co dają.  
Ja nie zabiorę nic. Tu dar przyniosłem.

*do córki*

Ze mną chodź —

CHRYZEIS

*do ojca*

Tu zostanę — gdzie chcesz mnie wieść?

*do Agamemnona*

Panie.

On tak oczyma rzuca — straszno patrzy ku mnie,  
— a ty milczysz — i jeno uśmiechasz się do mnie.

Czemże byłam dla ciebie — — ? A więc ty się lękasz,  
ty się lękasz mnie przyjąc na powrót do łoża?  
Kędyż pójde? — — Mnie ojciec zabije...

CHRYZES

*chwytą ją za rękę*

Dłoń Boża.

Zrozumiałem. Wy drwicie ze mnie i z dziewczyny.  
Hańba człowieka, to są wasze czyny.  
Chcecie, bym u nóg waszych jak pies leżał podły  
i wył, skomlał o litość — a wy moje modły  
jako czczy dym zgonicie przed Apolla tronem,  
sutą go łbów stu pastwą darząc — i mym zgonem.  
Jestem Jego kapłanem — ludziom pośredniczę,  
człowiecze jeno ciało kryje mego ducha,  
aż oto dziś się zrywa Boża zawierucha  
i inne mam przyjąc oblicze.  
Niechaj was spali żar i ogień z nieba.  
Niechaj was zawieść zre i miecz niech was wytępi,  
którzycie przyszli tu rycerze-sępi —  
za moje dziecko.

*ofiarnym nożem zabija córkę*

CHRYZEIS

Ach —

CHRYZES

Nóż Apollina!!

WSZYSCY

*dobywają mieczów*

CHRYZES

Przekleństwo mieczom tym! Bóg was przeklina!!

*grom bije*

WSZYSCY

*upadają na kolana*

CHRYZES

*wznosi ręce*

Chciałeś tej krwi — oddałem ją Tobie, Mocarzu.  
Śpiewasz tam na tych stropach wysokich pod niebem.  
Wtóruj mi gromem, gdy idę z pogrzebem;  
rzuciłeś ich na kolana.  
Hańba już zmyta i dziewczka skalana  
ofiarnym nożem zabita.

*dźwiga trupa*

Pójdź moje dziecię, biorę cię na ręce  
i pójde — precz odpłynę — na głębie morskie — idę w męce...

*zastępują mu drogę*

Puszczajcie mnie!

WSZYSCY

*podnoszą się z miejsc, jak klęczeli*

CHRYZES

Dajcie mi łódź czerwoną, strojno  
i lud niech stanie przy mnie zbrojno



i córę niech poniosą...

AGAMEMNON

*klęcząc*

Dajcie mu łódź i zbrojny lud  
niech wniesie w łódź dziewczyny ciało  
i z ojcem niech odpłyną.

CHÓR

Cud!

Patrzajcie, co się stało!

OFIARNIK

Niebo chmurami się zakryło.  
Zciemniało.

*gromy*

CHRYZES

*do Agamemnona*

A jeśli miłość znała z tobą,  
nie kryj jej pod zawojem. —  
Nie żałuj jej, wydzierco praw.  
Jej żal jest prawem mojem.

*odchodzi*

*za nim zmierzają wszyscy, wśród nich Achilles.*

*Tęgoż ostatniego spostrzega Agamemnon i z klęczek wstaje*

AGAMEMNON

*do swoich wskazując Achillesa*

Nie dopuść Bóg,  
by mnie śmiał łżyć  
i mnie przekleństwo nieść.  
Przez cały obóz niech dmie róg  
i wieści moją wieść:  
Pelidzie każę dziewczką wziąć  
i oddać w łóżę mnie.  
Niech wie, gdy Bogiem śmiał mnie kląć,  
czyja go ręka gnie.  
Hej, nie straciłem jeszcze nic  
z mej władzy i przemocy.  
Klnę się na Olymp i na Stygs,  
że pojmem ją tej nocy.

NESTOR

*którego podtrzymuje dwóch młodzieńców*

Prowadźcie mnie. — Pójdziemy się przyjrzeć ofiarom.  
Wiek mój jest już zgrzybiały i postać mam starą.  
Choć człowiek z wiekiem zyska jakie doświadczenie,  
zawsze przecie swą młodość w najpierwszej ma cenie.  
Częściej-em gadał z młodu — mniej na starość gadam;  
przysłuchuję się innym i rad w kącie siadam.  
Choć jakie doświadczenie człowiek w starość zyska,  
przedsię piękna ta młodość, co przebój się ciska.  
Prowadźcie mnie, wam młodym ten zaszczyt przypada.  
Nikt tak płynnie jak Nestor o wszystkim nie gada.

*odchodzi za tamtymi*

ODYS

*zbliża się teraz ku Agamemnonowi*  
Słowo rzec chciałem, nakłoń ucha.

AGAMEMNON

Mów, chociaż patrzą, nikt nie słucha.

ODYS

Niech to, co stanie się tej nocy  
a o czym jeszcze nie wiem wiele,  
lecz wiem, że w mej się rodzi głowie,  
niech to nie zadziwi ciebie.

AGAMEMNON

W dziwnych zagadek błędzisz mowie.

ODYS

Czyn, co się z mojej zrodzi mowy,  
jeśli wysłuchasz jej rozumnie,  
wyniosły Ilion w gruz zagrzebie.  
Znasz mię, że ważę każde słowo,  
że słowo czynem jest u mnie.  
Zamyślam wielką rzecz tej nocy.  
Więc jeśli Troję chcesz mieć w mocy,  
zmilcz i nie żądaj, jak ci z gminu,  
bym popisował się z wymową,  
gdy czasu skąpo mam do czynu.

AGAMEMNON

*słucha*

ODYS

Udaj, że idziesz spać — ... a zasię  
czuwaj w strzeżonym twym szałasie.  
Kaź, niech straż będzie przy twym boku,  
a zrób tak, byś straż miał na oku,  
byś był sam jeden, ten, co czuwa.

AGAMEMNON

Z kłębu się widzę wąż wysnuwa.

ODYS

Czy zamierzona rzecz się uda,  
potrzebną moja jest obluda.  
By ktoś na twoim poległ słowie,  
potrzebna tobie szczerłość w mowie.  
Ktokolwiek w nocy przyjdzie k'tobie,  
przyjmiesz go godnie w twym namiocie.  
Obdarzysz szatą i dziewczyną  
i pić dasz co najlepsze wino,  
i bacz, by nikt prócz ciebie  
jego nie widział, nim ja wrócę.

AGAMEMNON

Gdzie idziesz?

ODYS

Jeśli noc ta minie  
a nikt u ciebie się nie stawi,

znaczyć to będzie — że ten zginie,

*pokazuje na siebie*  
co cię tą sztuczną mową bawi.

*nagle kończy*  
*gdy inni się zbliżają i okalają ich*  
*spiesznie się oddala*

[II] WĄWÓZ SKALNY

REZOS

Znużony jestem.

PENTEZILEA

To czary wieczoru.

REZOS

Czar twoich oczu i ust twoich czary.  
Rozkosz z nich piłem zeszłego wieczoru  
i przypominam tę rozkosz, gdy patrzę.

PENTEZILEA

Spieszmy co prędzej, gdy napoją konie.  
Spieszno mi widzieć Ilion i rycerzy.

REZOS

Wiem, pragną twoje to spełnić życzenie,  
skorszy ku twojej naginać się woli,  
niż ty ku mojej —

PENTEZILEA

Słuchałam cię wczora.

REZOS

Lecz dziś wróciła znów ta sama pora  
i noc nam druga miłosna się zbliża.  
Kędyż się spieszysz, jeżeli nie ku mnie?  
Wszystkie pragnienia moje zwracam k'tobie.

PENTEZILEA

Tam nas czekają w Iljonie,

REZOS

*Źle robię,*  
że zwlekam chwilę — wiem że to źle czynię.  
lecz przez tę chwilę pragnę żyć dla ciebie,  
twoją miłością i twymi ramiony  
ujęty, w szczęściu, które wieczór niesie.  
Słyszysz te głosy i szum ten po lesie,  
i strumień, jak deszczem dzwoni.  
Jutro ze świtem wstaniemy w rydwanie,  
w złocistym moim wozie;  
wóz zaprzęgniemy w czworo białych koni  
i w pełnym słońcu będziemy w Iljonie.

PENTEZILEA

Mówią, że Parys jest piękny.

REZOS

Niech więc od jutra, gdy pięknym się zjawi,  
swoją pięknością jak dziewczka cię bawi.

PENTEZILEA

Że nikt nie sprosta mocy Achillesa.

REZOS

Niechże od jutra, gdy ujrzysz go w dali,  
ogień cię żądry ku niemu rozpali.

PENTEZILEA

Chwila nas dzieli od celu podróży.

REZOS

Chwila ta raz się drugi nie powtórzy.

PENTEZILEA

Wierzysz, że miłość moją tylko kłamię?

REZOS

Obecność innych miłość naszą złamie.

PENTEZILEA

Mówią, że Hektor życie swoje całe  
jednej niewieście ślubował niezłomnie.  
Mówią, że Parys gdy się na dziewczynę  
którą przypatrzy, to już ona musi  
przyjść sama w nocy do jego łóżnicy;  
że dar mu taki dała Afrodite,  
więc, że są jego zaloty niezbyte.

REZOS

Mówią o tobie, że czyjej się mocy  
poddasz raz jeden, to już każdej nocy  
szukać go będziesz — oto noc zapada —  
że czar ten tylko przez noc tobą włada.

PENTEZILEA

Ufam tej mocy, która wróci do mnie,  
gdy noc się skończy — gdy w słońcu zasłynę.

[III] W NAMIOCIE MENELAOSA

*W otoczeniu ofiarników czuwa:*

MENELAOS

Uchylcie płócienną — niech patrzę na morze,  
na drogę ku mojej ojczyźnie,  
gdzie dom mej żony, gdzie ona mię czeka.  
Jakże mi smutno. — Toń jaka daleka.  
Jak ciemno. Czy gwiazdy płoną?  
Zda mi się, zgasły dla mnie.  
Czy jest mój śpiewak? — —  
Widzicie tam, w oddali  
tę postać? Idzie przez odmęty,  
stęskniona idzie ku mnie.  
Gwiazd wlecze orszak święty,  
uśmiecha się ku mnie z fali. — —

Jestem dotknięty chorobą tęsknoty.  
Dopokąd jeszcze świeci się dzień złoty,  
to w blasku światła i w złocie promieni  
tłumi się żal i lice rumieni,  
i garnę się na wojnę.  
Lecz gdy noc zajdzie i orszaki zbrojne  
rozejdą się po namiotach,  
myśl moja w lotach,  
za temi biegnie mroki tajemnymi  
strwożona —  
snadź dusza moja znaki niebieskimi  
tym się miarkuje  
i tęskni, ku czemu stworzona.  
Czas kiedyś przyjdzie, gdy oręż odłożę  
i okręt czarny spalę.  
Aż ci wyginą, którym ja obrozę  
mojego wództwa rzuciłem na szyję.  
Ich pierś się w piasku pustyni zaryje,  
goniących ku próżnej chwale.  
O, nie daj Boże powrócić nikomu.  
Niech giną, zginą przekłęci,  
gdy żagiew klótni wnieśli w pokój domu  
i łup wydzierców ich nęci.  
Ja pan zostanę przed Zewsa obliczem.  
Daj trupom sławę — pozwól wrócić z niczem.

AGAMEMNON

*wchodzi*

MENELAOS

*się nie zwraca*

AGAMEMNON

Brat twój.

MENELAOS

Przychodzisz o niezwyklej porze.

AGAMEMNON

Chcę z tobą mówić.

MENELAOS

Mów. — Patrzę na morze:

jak fale lecą i dziwne skorpiony  
cisną na brzegi, tu pod stopy moje.

AGAMEMNON

Takie przed chwilą usłyszałem słowa,  
że jako skorpion wpełzły mi do głowy,  
że pragną z tobą dzielić treść tej mowy:  
Odys....

MENELAOS

Wiem. Sprawa ta dla mnie nie nowa.

W jego zwycięstwie jest sprawy połowa.

AGAMEMNON

W czymżeż spełnienie sprawy jest objęte?

MENELAOS

Gdy wąż, co splotem swym sidła ofiary,  
sam zasłużonej doczeka się kary.

AGAMEMNON

Czyliż i ze mną myśl wieszisz tę samą?

MENELAOS

Więc myśl mą wyjaw i ogłoś mi jawną, a padniesz pierwszy pod chmurą kamieni, bo nie uwierzy nikt, żeś ty jest inny, bo stanu twego słowo tve nie zmieni. — Posiedzisz Iljon. — Przeczekam spokojny czas tej wędrówki, czas tej wielkiej wojny, aż wszyscy wielcy, półboże olbrzymy we wicherze zdarzeń zwieją się jak dymy. — Skończyłem — resztę sam sobie rozważaj i śmieję się treścią słów, lub się przerażaj.

AGAMEMNON

Przestałeś być człowiekiem czynu.

MENELAOS

To tak z nocą.  
Dzień moje czyny ogląda, noc myśli.  
Noc patrzy się na moje myśli. — Twoja wina,  
żeś przyszedł nocą. Już działać zaczyna  
chwili tej świętość — Zagaście ognisko. —  
Słyszysz jak fala szumi...?

*szum fali*

MENELAOS

*daje znak bratu, by się zbliżył*

AGAMEMNON

*zbliża się i pochyła nad siedzącym bratem*

MENELAOS

*szepce pochyłonemu*

W ostępie kamiennej pustyni  
spoczywa rycerz, człowiek prawy,  
z pomocą idący w miasto.  
Tęgo przyjmiesz — jako wódz łaskawy  
i uraczysz winem i niewiastą.  
Odys jest człowiekiem czynu.  
Tyś jest człowiekiem, co rządzi,  
a ja jestem ten, który sądzi  
i czeka znaku — czeka na: zjawisko.

*wzosi ręce*

Ocal nas, Zewsie, ty, któryś sam zwalczył  
plemię olbrzymów,  
nas, którzy świątyni bożych domy białe  
w oliwnych gajach zbudujemy  
i opanujem przy twojej pomocy  
śpiewem i pieśnią ziemie tych, co padną.  
Dozwól im upaść, jak zwałeś syny  
ziemi, co przeciw tobie szli w dumie.  
Strąć je w noc ciemną, już strąciłeś tyłu —  
a nad naszemi domostwy świętami  
niech świt się płoni i jutrznia promieni.

*do ofiarników*

Wzywajcie cienie umarłych.

OFIARNICY

*klękają nad brzegiem morza, ręce wznoszą i ku morzu ręce wyciągają  
szum fal*

AGAMEMNON

*się oddala*

[IV] W NAMIOCIE ACHILLESA

HIPODAMIA

Przez to ciebie lubiłam, żeś ty miał mnie za co  
i zrozumiał, że jestem sierota,  
i że ten człowiek, gdy mnie wziął ku sobie,  
a mnie czekała zbrodnia i sromota;  
to życie moje dziś zawdzięczam tobie —  
żeś moje piosnki śpiewał przed Pelidą,  
aż litość jego serce skruszyła  
i miłością ku mnie zniewoliła.

*nuci*

miałam ci ja dwór i dom,  
byłam jedną z siedmiu cór,  
króle o mnie wiedli spór...

*placze*

*nagle urywa*

Patrzysz, czy po mnie idą?  
Jeśli mnie przyjdą wziąć i on pozwoli,  
nóż ten położy koniec mej niewoli.

PATROKLOS

Ty się chcesz zabić?

HIPODAMIA

Nie mówiłam tego.

PATROKLOS

Cóżeś się odgrażała?

HIPODAMIA

Zabiję tamtego.

PATROKLOS

To pomyśl o tem, by nóż nie był tępy.

HIPODAMIA

Dzieciaku.

PATROKLOS

Jak cię goźdzmi wywleką na puszcę  
będą miały biesiadę z ciała twego sępy.

HIPODAMIA

Wyjdę pojrzeć, czy idą...?

PATROKLOS

Czekaj tu.

HIPODAMIA

Pies — zginie!

ACHILLES

*wchodzi*

HIPODAMIA

*rzuca się ku niemu*

ACHILLES

Nie nudź mię!

HIPODAMIA

*oddala się w bok*

PATROKLOS

*podchodzi ku Achillesowi*

ACHILLES

Daj mi pokój.

*nagle zwrócił się ku Hipodamii*

Odejdź precz — pieścідło.

Już mi ujęcie ramion twych obrzydło.

Pójdiesz innym w uciechę.

HIPODAMIA

Nie kłam!

ACHILLES

Milcz!

HIPODAMIA

Rozumiem.

Umiałam kochać i pomścić się umiem.

ACHILLES

Mścij się — niewolną jesteś — dzisiaj cię oddaję.

Pójdiesz precz, coś więziła mnie czarów urokiem.

HIPODAMIA

Nie pójdę ani krokiem stąd, nie pójdę krokiem.

ACHILLES

Wypędzam cię — służebni ciebie odprowadzą.

HIPODAMIA

Czy to o mnie królowie na sejmie tym radzą?

ACHILLES

Zostaw mnie moje myśli — całeś mną o władła.

Teraz widzę, jak wszystko wiesz, języku składny,

i jak dobrze, że ciebie biorą.

HIPODAMIA

Czy on ładny?

PATROKLOS

*wybucho śmiechem*

HIPODAMIA

*usiłuje śmiech pokryć*

ACHILLES

*patrzy na nią*



HIPODAMIA

Pójdę. — Jutro obaczysz, kto jestem, ktom była;  
czylim ja go przyjęła, czylim pogardziła?

ACHILLES

Co? Ty byś pogardziła? Marna niewolnica.

HIPODAMIA

Kochanka Achillesa! Wstyd bije mi w lica.  
Jabym miała pójść w łóżę z innym?

ACHILLES

Ruszaj sobie.

HIPODAMIA

Oto wiedz, że ja miłość ślubowałam tobie.  
I że jeśli się waży król mnie wlec do łóża,

*rzuca nóż na ziemię*  
zamorduję.

PATROKLOS

*zasuwając zasłony namiotu*  
Już idę.

HIPODAMIA

*biegnie ku drzwiom*

ACHILLES

*uśmiechnął się*

Zapominasz noża.

HIPODAMIA

*Podnosi nóż i chowa a patrzy w twarz Achillesowi*

WYSŁANNICY

*wchodzą*

*przystają w milczeniu u skrajni namiotu*

HIPODAMIA

*owija się całą zasłoną, że głowę i twarz kryje i wychodzi*

WYSŁANNICY

*idą za nią*

ACHILLES

*nie poruszony*

TERSYTES

*wchodzi*

O najmożniejszy królu świata, o człowieku,  
któryś godzien królować królom...

ACHILLES

Psie, co szczekasz?

TERSYTES

O łaj mnie; krzycz, co zechcesz, ty podobny Bogu;  
jeno mnie tu od stopy twojej precz iść nie każ.

PATROKLOS

Wynoś się.

TERSYTES  
*do Patroklosa*

Czy ty chłopcze umiesz to ocenić,  
że to jest człowiek wielki?

*do Achillesa*

Myśl tę samą miałem,  
jak ty. Już dawno precz stąd płynąć chciałem.  
Bo co za zysk? Nie dla mnie bojowe te harce.  
I cóż miał naród zyskać na tej gospodarce  
kilku tyranów?

ACHILLES  
*do Patroklosa*

Wyrzuć tego szpiega.

TERSYTES  
Mówię to, że Atrydzi są lotrzy, bezczelni oszuści.  
Powtórzę to — lecz jeno niech młokos mię puści.

PATROKLOS

*puszcza go*

TERSYTES

*szeptem*

Powtórzę to, coś mówił, synowi Pryama:  
Hektorowi...

ACHILLES

To jako?

TERSYTES

Otworzy się brama  
dla mnie, tam gdzie zamknięte dla Atrydów zwory.  
Wiem, że Priam wysłuchać wieści będzie skory,  
gdy go ujrzą tej nocy...

*klęka przed Achillesem*

ACHILLES

Precz stąd niewolniku.

*kopie go nogą*

TERSYTES

Krzyczysz, wielki Pelido? — Poprzestań na krzyku  
Idę. Zews mnie prowadzi. Myśl miałem tę samą.

ACHILLES

Wrócisz — jak psa cię każę powiesić pod bramą.

TERSYTES

*wyszedł*

ODYS

*wchodzi*

ACHILLES

*leży na skórach i nie zwraca się ku Odysowi*

PATROKLOS

*leży w innym kącie namiotu*

ODYS

*ku Achillesowi*

Byłeś niczym, dziewczką byłeś. Tyle byłeś wart, co dziewczka rozrośnięta i głupia.

Byłeś niczym i dopiero ja wywiodłem cię z domostwa niewoli głupoty i nieświadomości. Przybyłeś tutaj z nami.

Możesz być i nadal niczym i nie będę się silił, żeby cię dźwigać co parę staj drogi w górę i pchać, jak ciężki głaz nieociosany.

Trudził się nie będę tobą i twoimi myślami. Borykaj się z myślą sam i truj. Większa to dla takich głów zaraza, niżli ta Apollinowymi grotami przygnana. Z tej się nie dźwigniesz. A jeno kiedyś, gdy cię szaleństwo obejmie, śmiech mój posłyszysz

Przy mnie tylko i ze mną, i przeze mnie być możesz. Odchodzę. — Teraz rozumiem, że takim, jak ty, wyczytać można z oblicza ich przeznaczenie.

*wyszedł*

ACHILLES

*do Patroklosa*

Zobacz, czy odszedł?

PATROKLOS

Cóż on cię obchodzi?

ACHILLES

To jest ten człowiek, z którego oblicza

fałsz czytam zawdy, ilekroć fałsz knuje.

Ale to człowiek jest, co patrzy w duszę

i wzlot mój każdy jasno przewiduje.

Moja się dusza tak przed nim kształtuje.

Więc on potrzebny jest do mego lotu.

Rozumem idąc, daremno się trudzi.

Wzgardę zdobędzie u Bogów i ludzi.

Kiedyś się ocknie, żeby mnie wspominać.

Będzie już późno, by żywot zaczynać.

*do Patroklosa*

Podaj orfejkę.

PATROKLOS

*podaje mu lutnię*

ACHILLES

*porusza struny*

Nie. Dźwięk strón mię drażni.

*lutnię położył*

Tyłu już ludzi zwodziło mię co dnia.

Twojej jedynej chcę ufać przyjaźni.

Gdy się przed tobą palę jak pochodnia,

czyli ty, dziecko, płomień ten rozumiesz,

czyli ty czujesz żar i poznać umiesz?

PATROKLOS

Od ciebie się nauczyłem wiązać zbroje.

Od ciebie się nauczyłem wodzić konie.

Od ciebie się uczyłem belt rzucać.

Od ciebie się uczyłem imać tarczy.

Tyś pouczał, jak kierować wędzidło.

Tyś rękę ze strunami zapoznał,

Tyś me usta otworzył do śpiewu.

Ty mi dałeś dziewczynę i męstwo,

tyś się cieszył na pierwsze zwycięstwo.

Twoją sławą i prawdą twą żyję,

więc mi za nic są prawdy niczyje.

ACHILLES

Oni może będą tobie mówić,  
żebyś śledził me kroki i myśli.  
Będą może chcieli z ciebie dobyć,  
co zamierzam uczynić, gdzie dążyć?  
Bo skoro wiedzą, że przyjaźń nas wiąże,  
będą chcieli te węzły rozerwać,  
bym ja sam był i ostał samotny,  
żebym nigdzie nie dobył się serca  
i bym uznał mój los za sromotny,  
ja, tylu mężów morderca,  
ja, moczar Atrydów najemny,  
którym przejrzał dziś — raz pierwszy poczuł,  
że szczerze mnie jak psa;  
że mordowani przeze mnie — niewinni  
i że w tych czynach szlachetni bezczynni.

[v] W NAMIOCIE DIOMEDESA

ODYS

*wchodzi*

Hełm ten mój na to ofiaruję własny,  
że ty o Achillesie myślisz.

DIOMEDES

*biorąc hełm*

Hełm za ciasny,

ODYS

Że jest skórzany, namknę ci rzemienia;  
może rozumu przejmiesz co z odzienia.

DIOMEDES

Że myśl mą zgadłeś, broni się wyzuwasz?

ODYS

Chcę, byś rozumiał, że myśl twoją cenię,  
gdy odpowiednie myśli dasz odzienie.  
Przyszedłem pewny, że myślisz i czuwasz,  
że ci spodobał się Achilles w gniewie  
i że twój umysł, co myśleć ma — nie wie.  
Tarczę tę moją przydałbym ku temu.

DIOMEDES

K'czemuż chcesz dzisiaj pchać dalej?

ODYS

Ku złemu.

Ty bowiem jesteś bystrzejszy o wiele  
ponad Pelidę i wiele piękniejszy  
w ruchach i barwie, żeś smagły na ciele.

DIOMEDES

Myślisz, że sławy jemu język zmniejszy — ?

ODYS

Nie tyle język, ile zmniejszą uszy  
tych ludzi, którym język uwiązł w duszy.  
Weź jeszcze oszczep w dłoń i wyjdiesz ze mną.

DIOMEDES

Ja? W twoich znakach?

ODYS

Pozornie. Ja z tobą.  
Sługą ci będę i miecz twój podźwignę.  
Gdy miniem obóz i wszystkie namioty  
gdy ostawimy daleko za sobą,  
zgadniesz, że szliśmy obaj niedaremno.  
Chcę cię o przyjaźń prosić – przez twe cnoty,  
że bieć tak umiesz, jak ani Pelida  
nie biegnie — chyba złość gdy kogo ściga.  
A musim obaj bieć — nie mogę zwlekać.  
Włócznią uderzysz tych, których ci wskażę,  
i potem...

DIOMEDES

Zabrać łup.

ODYS

Potem uciekać.  
Nie patrzeć nawet na pobitych twarze  
ani na znaki — Ja ich sam obnażę  
i sam ich zwiążę.

DIOMEDES

Śpiących?

ODYS

Nie. Zabitych.  
A ty się nagród spodziewaj obfitych,  
jeżeli twój język przyschnie i myśl zgaśnie.  
Oto ku Trojei czworoprząd się zbliża  
możnego króla, wielkiego rycerza,  
którego dusza jest jak woda świeża  
święconych źródeł, których nimfy strzegą,  
i wiem, że król ten tam w pół drogi zaśnie,  
gdzie w czystym źródle konie swe napoi.  
Bo wodę źródła struli ludzie moi,  
że kto żeń pije, zasypia... jak trzeba.

DIOMEDES

Skoro otruci, cóż ja się mam trudzić?

ODYS

Ty ich zabijać będziesz a ja budzić.

DIOMEDES

Cha, cha, cha.

ODYS

Śmieć się. Śmiech to jest dar nieba,  
a nieświadomość celu szczyt rozumu.

Idź i licz kroki.

DIOMEDES

Cyt — fal słucham mumu.

ODYS

Idź i licz kroki — Woskiem zalep uszy.

DIOMEDES

Morze wre we mnie krzywdą mojej duszy.

Nie pójdę.

ODYS

Pójdiesz; wyrośniesz nad tłumem.

Ty jeden godzien zmóc litość rozumem.

DIOMEDES

To nie jest litość.

ODYS

Nie litość? — To trwoga.

DIOMEDES

To nie jest trwoga.

ODYS

Więc co?

DIOMEDES

Duch się budzi.

ODYS

Wiedz: Bogom dane jest zabijać ludzi.

Wiedz, że kto w sobie żal i litość skruszy,  
takiego człowiek opowie za Boga.

[VI] W NAMIOCIE AJASA

AJAS

Spokoju mi nie daje Achilles.

Postawa jego

i to mówienie jego tak wyniosłe...

Co to myśl znaczy — jeśli się uwiąże  
na czyim karku w węzeł? O Pallado!

Czemużes ani nie pojrzała ku mnie?

Mówił wyniosłe tak, mówił tak dumnie,

że słowo każde było, jakby wzięte

z tych głębin, kędy duch mój zaszedł senny

i skąd chce powstać kiedyś w szal płomienny.

Ja, który dotąd biłem się, jak zbrodzień,

mieczem i włócznią torujący drogę

żądności czynu — omdlewając co dzień

w pochlebstwie łotrów, którzy ze mnie drwili,

chwalby przydając mej ręce. —

Jakżeż ku niemu się zbliżyć — ze wstydem?

Jaka spokojna noc... Śpiew tu dolata.

Raz pierwszy słyszę śpiew i czyjeś granie.

Nie zasną — Ducha pocznę bojowanie. —

Zabiłem tyłu i duch się nie skrzepił.  
I naraz, jak ten półbóg oczy wlepił  
w Atrydę — naraz ja poczułem siebie,  
że poły żyję na ziemi, pół w niebie.  
Jakżeż mu sprostać, jak przerósć, jak zwalić?  
Kogóż mam zwalczać, a kogo ocalić?  
Duch mój zbudzony, lecz myśl precz ucieka.  
Nie wiem, czym synem Boga, czy człowieka?  
Kres zobaczyłem przed nim i tak blisko. —  
On chyba w oczach miał jakie zjawisko?  
Ku umie nie przyszła, samostałem z nocą...

NOC

Mścicielem będziesz krzywd, które się staną.  
Z obłądów nocy wyjdiesz.

AJAS

Kiedy?

NOC

Rano.

AJAS

*uchyla płócienną namiot i patrzy w pole*  
Któż ty jesteś?

MARSYAS

*zbliża się zwolna ku Ajasowi*  
Sądysz, że ja powinienem wiedzieć coś o tobie?

AJAS

Śmieszek jesteś i mowca?

MARSYAS

Szaleństwem rażony.

AJAS

Szaleństwem? Nieszczęśliwy zatem?

MARSYAS

Szczęśliw bardzo.

Nie pamiętają o mnie ci, którzy mną gardzą  
i nie żądają ode mnie niczego,  
więc ja się mogę zajmować spokojny  
mojem szaleństwem.

AJAS

Nigdy cię nie widział.

MARSYAS

Koło namiotu twego grywam codzien.

AJAS

Nigdy nie słyszał.

MARSYAS

Boś nie słuchał nigdy.

AJAS  
Dlaczegoż dzisiaj?

MARSYAS  
Uszy masz otwarte.

AJAS  
Chcesz wina?

MARSYAS  
Owszem, jeśli łakniesz wina  
i jeżeli wino na myśl ci przychodzi w rozmowie ze mną; — widocznieś to uczuł, że to, co  
mówię do cię, ma smak wina.

AJAS  
Wino jest w dzbanie.

MARSYAS  
Patrz — noc się zaczyna.  
Otwarte uszy masz, otwarte oczy.  
Patrzaj i słuchaj, ile tu gra dźwięków.  
Ile to czarów Słońce żarem tłumi  
i jak bogaty ten — kto słuchać umie.

AJAS  
Przychodź grać codzień u mego namiotu.

MARSYAS  
Widzisz minie dzisiaj już po raz ostatni.

AJAS  
Dlaczego?

MARSYAS  
Boś mnie już posłyszał.  
I teraz będziesz nadal duch mój bratni,  
jak ja szalony i jak ja przeklęty,  
wróg Apollina. — Bądź zdrów.

AJAS  
Dziwne cudo.

MARSYAS  
A skier tych dziwna chuć nienasycona,  
która przez piersi twoje dziś przepływa,  
jest klątwą Bogów i duszy ofiarą  
i ogniem świętym wielkich się nazywa.

AJAS  
*się zrywa*

MARSYAS  
Zostań w tym ogniu. Żyj w szaleństwie duszy,  
zbudzony mężu-rycerzu!

*ucieka*  
AJAS

Znikł w głuszy.



*gdy się zwraca, postrzega krzątającą się po namiocie niewiastkę*

AJAS

Gdzieżeś się uchowała, luba dziewczyno?

NOC

Córką jestem wyrobnika, rybaka — a który też umacnia nadwątłone okręty wasze i łodzie.

AJAS

Mieszkaś przy ojcu?

NOC

Chowam się przy ojcu. A ojciec mój chaty nie ma ani płócien takich, jak w tym oto szalasie; ale rodzeństwo moje śpi pokotem wśród nadbrzeżnych traw i ziół. A ja doglądam ubiorów waszych i w świętej morskiej wodzie szaty wasze płukam — a potem suszy je słońce.

AJAS

Nie widziałem cię nigdy.

NOC

Co noc przychodzę ku waszemu namiotowi i widzę was, jak znużeni pożywacie strawę wieczorną i potem kładzicie się na łożu.

AJAS

Byłaś codzien koło mnie i byłaś tak lubą i miłą?

NOC

Mówicie, że jest lubą i miłą?

AJAS

Czemużeś nigdy nie przemówiła do mnie?

NOC

tałałam cicho, a piasek brzeżny tłumiał stąpanie moich drewniaków; przemykałam się cicha po ścielonych skórach twego schronienia.

AJAS

I nie ciągnęło cię nic ku mnie? Nie zapragnęłażeś nigdy być ze mną?

NOC

Spałaś i to mnie cieszyło. Wiedziałam, że taka chwila przyjdzie, gdy mnie spostrzeżesz, bo taka przyjść musi; ale wiedziałam, że wtedy spokojność twoją utracisz.

AJAS

Możesz pozostać przy mnie?

NOC

Pozostanę.

[VII] W NAMIOTCIE AGAMEMNONA

TERSYTES

*wchodzi*

Idę ku Trojei.

AGAMEMNON

Nie żądam po tobie.

TERSYTES

A przedsię pójde i co zechcesz zrobię.

AGAMEMNON

Pójść więc pozwalam.

TERSYTES

Poszedłbym bez tego.

Pracuję dla narodu, nic ciebie jednego.

AGAMEMNON

Lecz naród nic nie płaci. Ja płacę, choć skromnie.

Po uznanie narodu przychodzisz tu do mnie.

TERSUTES  
Więc nie dasz nic —?

AGAMEMNON  
Chcesz chłosty? Pacholki czekają.

TERSUTES  
Nie sztuka, gdy masz takich, co ślepo słuchają.

*wyszedł*  
CHÓR DZIEWCZĄT  
*otacza Agamemnona*  
Gdzie Chryze, twoja dziewczyna?

AGAMEMNON  
Bywała ze mną tych dni.

CHÓR DZIEWCZĄT  
Gdzie Chryze, twoja dziewczyna?

AGAMEMNON  
Pod ojca nożem, jedyna,  
strugą oblała się krwi.

CHÓR DZIEWCZĄT  
Więc ojciec Chryzę zabija?

AGAMEMNON  
Więc miłość ojciec przeklina  
i dziecko własne zabija.  
Strugą oblekła się krwi  
pod nożem ojca, jedyna.

CHÓR DZIEWCZĄT  
Gdzie Chryze, twoja dziewczyna? — —

*słychać szcęk*  
DZIEWCZĘTA  
*uciekają*  
STRAŻNICY  
*wprowadzają Hipodamię osłoniętą*  
AGAMEMNON  
Kogóż to wiedą?

HIPODAMIA  
Sługę.

AGAMEMNON  
Gwoli?

STRAŻNIK  
*oddaje nóż Agamemnonowi*  
AGAMEMNON

Ty — zbrodniarka!?

*patrzy na Hipodamię*  
Puśćcie jej więzy.

*daje znak strażnikom, by odeszli*

Precz.

*do Hipodamii*

Ty u mnie, jak mocarka  
będziesz. — Nie zbliżę się całe ku tobie. Że cię więzę — to jeno to dlatego robię, żebym  
w Achillu bohatera zbudził, któregoś ty uspiła.

HIPODAMIA

*milczy*

AGAMEMNON

Odejdź.

HIPODAMIA

*nie odchodzi*

AGAMEMNON

Nie będę się trudził  
dla cię.

*wskazuje ku płótnom namiotu*

Tam najdziesz dla siebie poślanie.

A jutro rano świtem, skoro słońce wstanie,  
wyznaczą ci robotę przy tkackim rzemieśle.  
Gdy Pelida zwycięży — wtedy cię odeślę.

HIPODAMIA

*rzuca się ku otworowi namiotu*

STRAŻ

*widać, stojącą tuż koło płócien.*

HIPODAMIA

*wraca*

*idzie w bok pod namiot, gdzie znikły dziewczęta.*

*wraca*

Ty mnie tu więzisz psa. A! będę cię strzegła.  
A nie myśl sobie to, bym z tobą kiedy legła;  
byś zdołał ująć mnie podarkiem lub rozkazem.  
Z Achillem mnie tu żyć i z nim mnie ginąć razem.

AGAMEMNON

Zaprzysięgłaś się śmierci — bo stąd cię nie zwolę,  
aż Achilles wypełni wszystką swoją dolę.

HIPODAMIA

*znika za płótnem namiotu*

OFIARNIK

*wchodzi szybko*

*klęka przed Agamemnonem*

Mocarzu, że przychodzę, trwoga mnie tu zwlekła.  
Przynoszę wieść, wróżbita, o, czemuż tak zlekły?  
Sam dziwię się zdarzeniu.

AGAMEMNON

Mów, słucham — ty w trwodze?

OFIARNIK

Wiem, iż tym, co wyrzeknę, serce twe ugodzę.  
Że i ty czoło chmurą przywleciesz posępną.

AGAMEMNON

Miałaby twoja mowa być złą a występłą?  
Czy się stała rzecz jaka?

OFIARNIK

Nie, ale się stanie.  
Lud żądał, abym wróżył przed słońca zachodem,  
po onym deszczu ulewnym, gdy chmury  
rozstały się nieco przed słońcem z purpury.

AGAMEMNON

I cóż wróżby wyrzekły?

OFIARNIK

Że gdy słońce wstanie  
I Jutrznia z fal wybiegnie różano-kolora —  
ty już nie będziesz władał nad narodem;  
zasię jutro największy dzień sławy Hektora.

AGAMEMNON

Łgarzu, oszuście!

OFIARNIK

Jestem równy tobie  
i nic nie wierzę w guseł czar i moce;  
ale wyjdź sam pojrzyj, jakie się tam noce  
chmurzysków rozpostarły nad korabiów rzędem.  
Wiedz, grom daleki błysnął, gdy obrzędem  
świętym zajęty, rzezałem jagnięta.  
I myślę, że w zdarzeniu tym jest wola święta.

AGAMEMNON

Mamże więcej od ciebie posiadać rozumu,  
gdy ty nad tłum wyrosły — sam schodzisz do tłumu?

OFIARNIK

Mocarzu, nie chcę walczyć z nieznaną potęgą.  
Gdy mają paść pioruny, niechaj innych sięgą.

AGAMEMNON

Wróżba to mówi, że Hektor zasłynie;  
lecz to nie mówi: zwycięży lub zginie.

OFIARNIK

To jest najgorsze, że wróżba wam sroga  
jest z woli ludu, więc słowem jest Boga.

AGAMEMNON

Śmiałość gawiedzi wyjawić rzecz tajną?

OFIARNIK

Królu, tym razem nie była przedajną  
ofiara, a gdy ręka niosąca nóż drżała,  
wraz poznałem, że siła tajna na mnie działa.  
Że się coś dzieje, czego nie rozumiem,  
i wybacz, że nie znajdę słów — mówić nie umiem.

AGAMEMNON

Uspokój się. — Ostaniesz dziś pod moją chustą,  
w namiocie moim. — Rozkazy ogłoszę,  
że Bogom pastwę łbów stu rzucę tłustą  
i ucztę sprawię ludom i że sam ponoszę  
z mego dostatku wszelką biesiady tej stratę.  
Jeszcze są moje statki zadosyć bogate,  
bym miał Bogów po myśli. —

*woła na straż*

Hej!

*idzie w głąb namiotu, nawołując*

Wołać po leżach,

że nie tracę ufności ja w moich rycerzach.  
Lecz gdy wróżba, sprawiona o słońca zachodzie,  
zda mi się zapowiadać klęskę w mym narodzie —  
by się nikt nie wydalął z obozu dzień cały.  
Dzień ten ma dla Hektora być dniem wielkiej chwały.  
Więc niech Hektor swej sławy szuka na pustkowiu,  
a wy wszyscy broń ostrą miejcie w pogotowiu.

STRAŻNIK

Czy pod namiot Pelidy pójść?

AGAMEMNON

Nie trudź się cale.

Pelida dawno zasnął w laurów pustej chwale.

*oddala się za strażnikiem*

DZIEWCZĘTA

*wychylają głowy z pod płócien*

*wpełzają do namiotu*

HIPODAMIA

*szeptem do jednej z dziewcząt*

Ponad Skamandru brzegiem namiot ten ostatni  
jego jest.

Gdy nie będzie doma, druh tam jego bratni

Patroklos będzie czuwał. Temu rzec.

DZIEWCZYNA

Daremno.

Jeśli mnie rzuci chustę, będzie spał dziś ze mną.

HIPODAMIA

To się skrzyw, żebyś mu się wydała nieładną.

DZIEWCZYNA

Ja mam się wydać brzydką? To za cenę żadną.

HIPODAMIA

Ale tamten piękniejszy jest i młodszy wiele.

DZIEWCZYNA

Masz tu farbę i kreski namaż mi na. czele,  
żebym się zdała starsza. Czy włosy ma jasne?

HIPODAMIA  
Powtórz mu rozkaz wodza.

DZIEWCZYNA  
Czy się ino zdarzy  
wybiedz?

AGAMEMNON  
*wraca*  
HIPODAMIA  
*do dziewczyny*  
Weź moją chustę.

DZIEWCZYNA  
*okrywa się jej chustą*  
DZIEWCZĘTA  
*ustawiają się rzędem*  
AGAMEMNON  
*nie patrząc, rzuca chustę pierwszej z brzegu*  
*i ta za nim idzie*  
DZIEWCZYNA  
*odziana w chustę Hipodamii wymyka się tymczasem*  
AGAMEMNON  
*do dozorczy dziewcząt*  
Policzyć dziewczęta.  
Niech za próg jutro przez dzień nikt się wyjść nie waży.  
Każesz im dziergać płótna.

DOZORCA DZIEWCZĄT  
Wola wasza święta.

AGAMEMNON  
*odchodzi wsparty na wybranej dziewczynie*  
DZIEWKA  
*do Hipodamii*  
Byłam pewna, że tobie chusta się dostanie.

HIPODAMIA  
No, toś się pomyliła. Sama będę spała.

DZIEWKA  
Ułożymy się razem, mnieś się spodobała.

HIPODAMIA  
Szmato!

DZIEWKA  
Coś ty lepszego?

DOZORCA DZIEWCZĄT  
Milczeć! Na leżyska!

HIPODAMIA  
Zła, że ją pominięto i o to się ciska.

DZIEWKA  
*pod słuchując pod płótnami kędy się oddalił Agamemnon*  
Ale tam sobie jedzą i piją aż miło.

*do Hipodamii*

I powiedz, czy nie lepiej tam z nim by ci było?  
Cożeś się tak już z jednym miłością zażęgła,  
żeby ci szkodzić miało, gdybyś z innym legła?

DOZORCA DZIEWCZĄT

*przegania dziewczęta*

MUZYKĘ FLETÓW

*słysząc przez chwilę*

GŁOS

*wywołującego echa pożegnalne, ginie, coraz z innej strony płynąc.*

*cisza*

AGAMEMNON

*uchyla płócienną z boku i wkracza*

*stąpi ostrożnie*

*nadstuchuje*

*oczekuje*

*wychodzi przed namiot*

*przed nim błyska światło księżycy*

AGAMEMNON

*wraca*

*skłaniając się przed kimś, kto dąży do namiotu*

REZOS

*wchodzi*

*jakby w obłądzeniu, niespokojny*

*obdarty z szat*

AGAMEMNON

*podchodzi ku niemu i rozszerza ramiona*

*całuje go*

*wskazuje miejsce na skórkach*

*przynosi i podaje szaty*

*przynosi mu pić*

*pije sam wprzódy*

*klęka przed gościem*

*zdejmuje sandały Rezosa*

*kładzie rękę na sercu Rezosa*

*powstaje*

*palec kładzie na ustach swoich*

*palec kładzie na ustach Rezosa*

REZOS

Jestem tu zakładnikiem? I z Priama woli?

Jak widzę z twojej twarzy i szczerości lica

podajmiesz mnie godnie.

AGAMEMNON

Strzegę. — Tajemnica.

Rozumiem. — Jesteś tego sojuszu poręką.

REZOS

Śle mnie Priam —?

AGAMEMNON

Król Troi wie, że cię przyjmuję.

Za jego to jest wolą — gościem się raduję.

Ktokolwiek jesteś, raduj się w mojej gościnie.

REZOS

Jam jest Rezos, a imię moje prawdą słynie.  
Szedłem w obronę prawdzie i tamtym w ucisku,  
gdy schwytali mię zbójcę, gdym spał w okopisku.  
Z szat moich mię odarli — i wiedli — — ku tobie,  
mówiąc, że z twoją wiedzą i z wiedzą Priama.  
Dopiero u namiotu twego, gdy już brama  
odemknięta poza mną chustami opadła,  
z ust mi zdjęto wiaźadła.— — — Konie....?

AGAMEMNON

...Są przy źłobie.

REZOS

Drużyna moja — — nie wiem, czyli żywa?

AGAMEMNON

Dawno pewno już w mieście zdrowa i szczęśliwa.

REZOS

Sądziłem, że ta zgraja konie mi wykradła  
i mój skarb, który miałem.

AGAMEMNON

Słońce ci je zwróci.  
Niech sen ciało pokrzepi i czasu bieg skróci.

*oddala się*

*wraca*

*prowadząc Hipodamię*

*oddala się*

HIPODAMIA

*usiadła przy Rezosie na skórach*

Kazano bawić was rozmową.

REZOS

Jesteś tu niewolnicą?

HIPODAMIA

W niewoli jestem, lecz czuję się wolna.  
Jestem u tego zakładnicą,  
co włada w tym namiocie.

REZOS

A czyjaże tu jesteś kochanką?

HIPODAMIA

Kochanek mój jest ten, co pierwszy przed innymi  
mieczem i słowem. A tych nienawidzę.  
Nie wiercie im, bo to są psy podstępne.

REZOS

Nienawidzisz? — Posłuchaj. A przybliź się nieco,  
bo może słucha kto, choć mówię cicho.  
Złowiony jestem w sieć. — Spałem w miłości  
w parowie górskim, wśród lesistej głuszy,  
i kochanka moja była przy minie.  
Czar nas opętał i błogość dał duszy,



i sań mój śniłem rozkoszy,  
kiedym się zbudził, ockniony jej krzykiem  
straszonym. — Ból czuję. — Związane mam oczy  
mocnym rzemieniem, który ktoś zaciska.  
I wlecze mnie wśród nocy,  
wśród skał parowu — i, widać, wzdłuż rzeki,  
bo chłód powiewu wody czułem.  
Gdzie się mój orszak podział? Moje wozy?  
Gdzie dziewczę? — Nie wiem. — Tu rzemień mi zdjęto  
z czoła — u progu tego namiotu  
i winem i ubiorem gościnnym przyjęto. —  
Ten jej okropny krzyk dotąd mnie woła;  
w uszach mi dzwoni wśród nocy. — —  
Więc mówisz, że Achilles nie jest w znowie  
z rodem Atrydów — że jest im niechętny?  
Więc także łupem i zdobyczą  
z nim się nie dzielą...?

HIPODAMIA

Że tyle jeno ma, co sam zdobędzie  
ze swymi ludźmi, gdy idą po nocy  
na łup i zdobycz.

REZOS

Przyrzekł mi Atryda,  
że sprawców zbrodni wykryje i skarże.

HIPODAMIA

Jak mnie porwano z domostwa rodziców,  
gdy dam nasz spłonął i zapadł się w gruzy,  
ostałam wtedy w namiocie zwycięzcy.  
Był dobrym dla mnie.

REZOS

Więc ty?

HIPODAMIA

Dziś prócz niego  
nie mam nikogo. On — właśnie zabronił,  
bym, jako inne, szła przez ręce wszystkim,  
i strzegł mej hańby, by mię po namiotach  
co wieczór inny pieścił,  
i on to słowem potężnym obwieścił,  
że mnie jedyną chce pojąć za żonę,  
gdy stąd odpłynie...

[VIII] W DOMOSTWIE PRIAMA

PRIAM

*do domownika*

Co jest za jeden, jaki, jak ubrany?

HEKABE

Przekupień, często przynosi świecidła,  
które sprzedają nam tamci z obozu,  
a w zamian bierze nasze.

PARYS

Szpieg, powiesić.

HEKABE

Znam go dobrze i z dawna; Grek pewien spokojny;  
handluje drobnostkami, jest bardzo przystojny.  
A miłyć zawsze widok człowieka grzecznego.  
Dopuszczać go bezpiecznie. Powie co nowego.

TERSYTES

*wchodzi*

*rozkłada na ziemi, na środku izby mały dywanik i na nim usiada  
rozwijając przed sobą tobole i dobywa różnych przedmiotów*

Ojcowie i synowie Ilionu, oto jest maść, którą się maści Achilles i ciało jego przepojone jest tą wonią. Kiedyś przyjdzie czas, gdy was posiecze. Ale oto niezawodny środek na nieśmiertelność.

Bodajbym się nie ruszył z tego miejsca, jeżeli mi boski syn Tetydy nie dziękował wielokrotnie ze łzami wdzięczności i rąk tych moich nie całował, rąk tych kształtem pięknych i piękną cerą.

Matki i córki Ilionu, oto warkocze uplecione z włosów najmiłszych kochanek, których lubością i czarem ciała cieszyli się Atrydzi po trudach mozolnych bojów z wami, o przesławni obrońcy świątyni Pozejdona.

Oto naszzyjnik z potworków morskich suszonych na słońcu. Ktokolwiek go nosi, żywot jego wydłużon będzie o tyleż dni, ile łebków liczy ta święta obroża.

WSZYSCY

*milczą*

TERSYTES

*zdejmuje z głowy sutą jakby czapkę z upiętych loków, niezmiernie długich, w której był przyszedł modą trojańską ubrany; znów jest tylko w swoich naturalnych lokach  
potrzęsa peruką w rękach*

Taka różnica was jednych od drugich,  
że Grecy w lokach krótkich, a wy w lokach długich.

Wy się z takich śmiejecie, co głowy nie zdobiją;  
a tam śmiech, że Trojanie pudło ze łba robią.

Minie we wszystkim do twarzy, wszędzie podejść umiem;  
ku temu się naginam, czego nie rozumiem.

Tę zdolność Proteusza posiadam tajemną:  
mogę udąć każdego, kto przestaje ze mną.

WSZYSCY

*milczą*

TERSYTES

Przyszedłem w koło rozumnych, jak sądzę. —  
Precz ich odwożę wszystkich — dajcie mi pieniądze.

WSZYSCY

*milczą*

TERSYTES

Wiecie, czemu Achilles popod mury Troi  
nie zajężdza swym wozem?

WSZYSCY

*milczą*

TERSYTES

Achilles się boi.

WSZYSCY

*milczą*

TERSYTES

Chcecie wiedzieć, co będzie jutro, gdy dzień wstanie?  
Oto odpłyną wszyscy i nikt nie zostanie,  
prócz Atrydów i kilku mało znaczących osób,  
i wiedźcie, że ja na to wynalazłem sposób.

WSZYSCY

*milczą*

TERSYTES

Ja i Achilles, który mi się zwierzył  
i prosił mnie, bym wieść tę po obozie szerzył.

WSZYSCY

*milczą*

TERSYTES

Odpłyniemy, lecz trzeba nam złota na drogę.  
Idź, rzekł, i przynieś złoto, gdy ja pójść nie mogę.

WSZYSCY

*milczą*

TERSYTES

Mocarze Troi, że wam to zależy  
na tem — jak skoro naród swe króle odbieży,  
wyłowicie je w sieci, jak rybak cierpliwy.  
Zatęskniłem, by ujrzeć me ojczyste niwy.

WSZYSCY

*milczą*

TERSYTES

A wiecie to — w obozie wieść publiczna głosi,  
że wśród was, choć najwyżej Parys głowę nosi,  
najwięcej wart jest Hektor. Zresztą któż to zgadnie,  
komu jeszcze najpierwsze miejsce dać wypadnie?  
Często robaczek mały przypelźnie do góry,  
a orzeł zwicznie skrzydła i spadnie spod chmury.  
Nie dziwcie się, że mądrość w słowach zawrzeć umiem,  
Odys mawia, że jeden ja jego rozumiem.  
A Odys jest myśliciel głęboki i rzadki;  
kogo zechce, do swojej tego chwyci klatki.  
Więc Odysa się strzeżcie, choćby szedł z podarkiem;  
miecz by jego niedługo zawisł wam nad karkiem.

ODYS

*który siedzi w obozie Priamidów w stroju i sztach Rezosa*

Pilnie go słucham i myśl mi przychodzi,  
że gdy tu zręcznie tak wkraść się ten złodziej,  
można by go przytrzymać tutaj jako zbiega  
i do dalszych używać zleceń jako szpiega.

WSZYSCY

*milczą*

TERSYTES

*który poznał Odysa po głosie*

Nie wiem, czybym mógł sprostać? Szlachetne zadanie.  
Sądzę, ku temu trzeba mieć już powołanie.

ODYS

*milczy*

TERSYTES

Chcecie wiedzieć, jakom się dostał tu za mury grodu,  
mimo że bram tych strzegą wybrance narodu?

WSZYSCY

*milczą*

TERSYTES

Nie ma takich puklerzów zbrojnych żadne miasto,  
których nie spętać winem, nie spodlić niewiastą.

WSZYSCY

*milczą*

TERSYTES

Dziewkim przywiódł i wasza straż na skejskiej bronie  
niewiastkami się bawi.

*wskazuje Parysa*

Jak ty...

KRZYK KASANDRY

Ilijon płonie!!

WSZYSCY

*nie ruszają się z miejsc*

ODYS I TERSYTES

*zrywają się ze swoich miejsc*

KASANDRA

*wbiega*

Płonie Ilijon, święte upadają Bogi  
w duszącym dymie. Dym kłębem się wzbija! —  
O Izis, święta Izis — u twego ołtarza  
on leci z mieczem dobytym  
i jako piorunnym grotem  
uderza — siecze — poraża —  
ojca mojego zabija!!

*upada obok Priama, obejmując jego kolana*

WSZYSCY

*śluchają obojętnie*

ODYS

*zajmuje znów miejsce dawne, spokojny*

KASANDRA

Patrzcie, wloką się starce, w trudzie,  
w duszących dymów kłębie,  
padają jako gołębie. — —  
Gdzie Hektor?! — Zbudźcie Hektora!

*wlecze się na kolanach ku Hektorowi*

Hektorze!! — Wstań, ty umarły,  
sępy twe ciało pożarły.  
Hektorze! siostra cię woła!  
Hektorze, siostra cię wzywa!

HEKTOR

*odtrąca ją*

Milcz głupia!

PARYS

Rzec: nieszczęśliwa.

HEKTOR

Biadaczko, z tobą zakończę.  
Łeb tobie ten kruczy rozwałę,  
że język szczekać przestanie.

PARYS

Cóż tobie wadzi krakanie?

HEKTOR

Niech zmilknie!

KASANDRA

Bóg we mnie woła!

HEKTOR

*chwytą ją*  
*zwraca głowę ku ziemi i dzierży za włosy*

PARYS

*wstaje ze swego miejsca*  
Puść ją!!

KASANDRA

Niech mie zabije.

*obejmuje stopy Hektora*

A strzeż ty się człowieka,  
co świętą obmyty wodą,  
z wodnicy urodzony,  
bo ten cię ujmie szpony  
ostremi  
i przywali i przybije do ziemi.  
Strzeż się! — Konie mu wiodą!  
Patrzcie!! — Hektor ucieka?!

*śmieje się*

*wlecze się za Hektorem*

HEKTOR

*chwytą za nóż*

PARYS

*biegnie do niego z nożem*  
Ze mną będziesz miał sprawę przódzi.

HEKTOR

To czerw, krew naszą brudzi.

PARYS

To wasza krew — niech krzyczy.  
Jeśli ma w piersi ból czy gniew,  
niech wywoła,  
a jeśli chce, to niech nam dnie nasze liczy  
i straszy wężem u czoła.  
Nie dbam o jutrzejszy dzień.  
Niech przyjdą! Niech nas wytną w pień.  
Patrzeć będę na Pożar Troi.

A to mówię: Hektor się boi,  
Hektor przed hańbą drży.

HEKTOR  
Gachu, imaj się noża!

*rzuca się na Parysa*

PRIAM

Psy!!

*rozdziela walczących*

WSZYSCY

*rzucają się jedni ku Hektorowi, drudzy ku Parysowi i trzymają ich*

PARYS

Zranił mnie — niech go zasiekę.

HEKTOR  
Jako pan cię na mury powlekę  
i rzucę.

PRIAM

*do Hektora*

Precz — ty coś na sławę naszą  
podniósł dłoń — prostaku tępy.

Precz — zejźdź mi z oczu mych i niech cię sępy  
rozwlóczą. — Ani cię pożałuję.

I cóż mi z ciebie, że siedzisz beczynny,  
zazdrosny o to, że Parys króluje — ?

HEKTOR

*nawołuje ku Parysowi*

A że jesteś przybłęda, to w oczy ci powiem.

PARYS

Czytałem dawno to już z twoich oczu  
a tum jest przeto siłą mego daru,  
że nikt nade mnie.

HEKTOR

I obejść się może.  
Już dawno żądam wyzwac cię na noże.

PARYS

Łatwiej mię uciąć, niżli zrównać głowę.  
Nie sięgniesz sprytem, a przygnieść chcesz mowę.

HEKTOR

Snadź wszelkie słowo tak spływa po tobie,  
Jako po wężu lub rybie.  
Rozpanoszyłeś się w tym świętym grobie,  
w tej mnie należnej sadybie.

PARYS

Jeśli ustąpię pola na dzień jeden,  
dzień ten was wszystkich pogrzebie.

HEKTOR

I skąd ta wiara? Przybłądo, hołyszku;  
nie dbam o życie przez cię ocalone.  
Nie chcę, bym tobie zawdzięczał zwycięstwo.  
Tyle chcę jeno, co ręce potrafią  
te moje.

PARYS

Że nie do ciebie należy korona,  
to nie ty rządzisz.

HEKTOR

Odmawiam twoim rozkazom posłuchu.  
Sam walczyć będę za się.

PARYS

Znam cię duchu.

HEKTOR

Znaj umie — że z tobą rozbrat wieczny wziąłem  
Tą ziemią żyję i gwiazd sięgam czołem.

PARYS

Gwiazdy ku ziemi przygnę do mej woli.  
Bogi kreśliły bieg ziemskiej mej doli.  
Dzień ten mój każdy miłością zebrany.  
Ofiarę duszy niosę wam w ofierze.  
Codzień miłosny dar Bogini bierze  
i ciało moje oplata uściskiem.  
Co dzień postaci ponętniejsze, świeże  
i codzień nowym krasi się nazwiskiem,  
i za tę miłość moją i kochanie  
o dzień to moje wzdłuża królowanie.  
Więc niczem wasze i bronie i miecze,  
bo dawno Iljon, skazany na ognie,  
padłby piorunem boskim porażony,  
lecz Afrodyty ja palę pochodnię  
i czekam na nią, przez nią ulubiony,  
czy przyjdzie? — — Tyle waszego istnienia,  
póki ta gwiazda wlotów swych nie zmienia,  
wschodząc co wieczór ponad skejską bramą  
dla mnie i miłość niosąc mi tę samą.  
Nie jestem synem twojego rodzica,  
nie jestem twoim bratem;  
z tych jestem, których strzeże tajemnica  
i władztwo ich nad światem.  
Po nic nie sięgam w zazdrości i pysze,  
nie dbam o jutro, wczora.  
Szept jeno jeden ten miłosny słyszę  
i czekam dziś wieczora.

PRIAM

*skinął był ku Tersytesowi*

TERSYPES

*podchodzi ku Priamowi*

*ładuje do swego toboła podarki Priama*

PARYS

Jako na onym dniu, gdy wszyscy razem  
przeciwko mnie jednemu szliście sprzysiężeni,  
chcąc mnie porazić i usieć żelazem,  
niepomni, jakich byłem pan płomieni.  
Tak was rozumiem, bracia, że jesteście  
ci sami, co na onym dniu zawiści.  
Śmierć moja? Cha cha cha, alboż się ziści?  
Nie jest to groźba dla mnie, jeno dziwo,  
i chwilę zgonu zwać będę szczęśliwą,  
gdy po mnie jeno zgłiszcz ostanie w mieście.  
To lubię, gdy ona wróżka wam skrzeczy,  
bo czyn mój każdy tym jej wróżbom przeczy.  
To wiem, moc czyja bieg dni wstrzymać może.  
Żywoty ludzkie są igraszki boże.  
Kto raz zrozumiał, że jutro jest niczem,  
że żyje jeno dla tej jednej chwili,  
ten Boga śmiałym powita obliczem;  
bo owe same nieśmiertelne Bogi,  
ilekroć wzięli na się ludzkie ciało,  
życie swój ziemski tak jak ja przeżyli,  
wiedząc, że wrócą w olimpijskie progi,  
że śmierć największą otoczy je chwałą.

TERSYTES

*obok Odysa stanął*

*szeptce*

Ja wiem kto jesteś.

ODYS

*szeptem*

To się strzeż demonie,  
bu pierwej zginiesz, niżli się zapłonię.

TERSYTES

Ja cię nie zdradzę, bom dorósł do dzieła.  
które w mej głowie Bogini poczęła.

ODYS

Niech cię twe żądze k'temu zbyt nie spieszą,  
bo nim co zdziałasz, wprzódzi cię powieszą.

TERSYTES

Rola ta nasza podobnoż jednaka.  
Mniejsza: powieszą króla czy żebraka.

ODYS

Błaźnie.

TERSYTES

Oceniaj umysłu przytomność.  
Jednako podli przejdziemy w potomność.

ODYS

Odpowiem kiedyś na obelgę czynem.



TERSYTES

Tymczasem sławą wyrosnę nad gminem.  
Jeśli podstępem laur Odysej zyska,  
niech tej podłości napatrzę się z bliska.

PRIAM

O dniu okrutnej rozpaczy. Postrzegam  
kres mej wielkości i sławy mej przełom,  
i synów moich w kłótni.  
Darmo zdążałem ku wieczystym dziełom;  
wstecz gnany burzą wydarzeń, odbiegam;  
Bogowie mię ścigają okrutni.  
Te się nieszczęścia darzą tego lata,  
że nie jest Bóg wody poczczony.  
Brat oto rękę podnosi na brata,  
mój pierwszy w rodzie zhańbiony.

*do Odysa*

Królu Rezosie, gdy los cię nadarzył,  
czas więc, byś słowem na radzie zawążył,  
co czynić? co zamierzyć?  
Możnali Achajom zawierzyć  
i rozejm zyskawszy chwili,  
Pozejdonowego rumaka  
w morskiej kąpieli opłukać?  
Nie sądziszli, że Achaje  
w tym nas zapragną oszukać?  
i rozejmu czas zaprzysiężony  
złamać? Że Bóg niejako im daje  
nas w ręce? — Czy oni zechcą kłamać?

ODYS

Mocarzu, oto ja się poświęcę.  
Jakom jest pójdę i rzekę:  
Zakładnikiem staję się waszym i sługą  
niewolnym, ja Rezos, tak długo,  
póki męże Ilionu  
nie uczynią zadość swojej wierze.  
Moich słów prawdy zaświadczę ciałem,  
A gdy ujrzą, że się w niewolę podałem  
dobrowolną — na rozejm przystaną.  
Lecz jedno wiedz: — Pójdę tej chwili,  
a wy czyńcie ofiarne posługi  
natychmiast. — Gdy błysnie rano,  
możemy już być z powrotem.

PRIAM

Idź i niech Bogi cię strzegą.

ODYS

Przydaj mi rycerze i sługi.

PRIAM

Za tobą rumaka wywiodą.  
A gdy uświęcim się zgodą  
z Bogiem morskiej rozległej topieli,  
wtedy rzekę losom: niech płyną.

I nie zadrzę w mym sercu trwogą,  
choć i syny moje poginą.  
Czynilem, co czynić mogą  
ludzie — błądziłem ludzką przewiną.  
Możem zbyt ufność położył  
w potędze sił nieśmiertelnych.  
Czas ten minie.  
A gdy Bóg mój będzie chciał, bym ożył  
w wieków nieśmiertelnej gontynie,  
to baczę, bym się nie zapłonił  
pamięcią o podłym czynie.

[IX] W DOMOSTWIE HEKTORA

ANDROMAKA

*nad kołyską*

HEKTOR

*wchodzi*

Koniec mego spokoju, miejsca tu dla mnie nie ma,  
jutro świtem wyruszę na bój.  
Mir tam sposobią hańbą kupiony,  
zniewagą tęgich rąk i zbrój.  
Koń święty w morze zawleczony,  
by zbłagać Pozejdonów gniew.  
Zranion kochanek Afrodyty,  
a do mnie przyszła jego krew.

ANDROMAKA

Zraniłeś brata!

HEKTOR

Wierzysz temu?

Przybłęda, pastuch leśnych gór,  
co mnie przywództwo wziął starszemu,  
co śmiał nad Hery ołtarz święty,  
którego jestem prawym stróżem,  
czcić Afrodyty nagą postać.

ANDROMAKA

Nie drżysz przed zemstą?

HEKTOR

Zemstą czyją?

ANDROMAKA

Bogini.

HEKTOR

Hera moją panią.

W tobie jej cześć oddaję ślubem,  
za ciebie ginąć chcę i za nią.

ANDROMAKA

Chcesz ginąć?

HEKTOR

Chcę, bom jest przeklęty.

Bo dziś rozumiem to obłędem,

żem razem z tymi żył pospołu,  
z którymi nic minie nie wiąże.

ANDROMAKA

A przecież twoi to rodzice.

HEKTOR

Wiek ich rozdzielił precz ode mnie,  
więc ku nim szedłbym już daremnie,  
gdy po mnie żądają pokory.  
Ta myśl, co siadła u przyczołu  
nad drzwiami mego domu,  
żąda, bym szedł tam, gdzie zaciązę,  
bym tu nie ustąpił nikomu.  
Żywota mego tajemnicę  
chcę zgadnąć. Dzień rozstrzygnie.  
Albo zwycięzcą będę miecza;  
walkę sam wbrew ich woli podejmę  
i moc ta, którą mam od boga,  
będzie wspierać me ramię i siły;  
lub lepiej, że zakluty przez wroga  
polegnę — nim dłoń tę wzniosę  
na zagładę straszliwą Iljonu.  
Wytępić ślubuję brać i naród,  
śmiertelną hańbą zarażony:  
zburzę Afrodyty ołtarze.  
Ani się ogniem nie strwożę,  
który, trzaskiem głowni płonących,  
świątynie obejmie Boże!  
Gdy nowe wzrośnie pokolenie,  
które sam stworzę,  
grobów zaorzę w ziem kamienie  
nad Afrodyty łożę.

ANDROMAKA

Powrócisz?

HEKTOR

Wróć!

ANDROMAKA

Wrócisz!!

HEKTOR

Może.

Czy chcesz tych moich czynów?

ANDROMAKA

Cokolwiek rzekłeś w słowach klnących,  
w czynach wspominaj synów.

HEKTOR

Dla moich dzieci nie chcę życia,  
jeno to, które widzę zbożne.  
Śmierć chcę nieść, kogo nienawidzę,  
kto wdał się mieczem w cudze włości  
lub kto chytrą mnie oszukał,  
kto ręce swe podłością zbrukał,

zabiję, psom ich rzucę kości.  
Kto w Afrodyty usłudze  
śmiał Herę przy mnie poniżyć,  
śmiał Hery posąg obalić —  
śmierć temu ślubuję skorą  
i stos pogrzebmy zapalić!/

ANDROMAKA

Może słońce, co przyjdzie ze dniem,  
pogodę myślom wróci!  
i wstaniesz rzeźwym mężem lwem.  
Patrz się, jak mali śpią...

HEKTOR

*nad kołyską*

Sny ich pogodne, sny ich młode.  
Obawą drzę o ich pogodę,  
by jej nie spluto krwią.  
Gdy mnie nie stanie, dzieci moje,  
będziecie wy tak urodne;  
będziecie wy się śmiać i bawić,  
będziecie się weselić?  
Tam oto, kędy ja pójść muszę,  
szakale, sępy przyszły głodne,  
by was w niewolne jarzmo wprząc  
i czystą skalać duszę.

*zdejmuje zbroję i spoczywa*

ANDROMAKA

*nuci nad kołyską, kolebiąc dziecko*

1. Trójca dziewczek przyszła do pasterza  
w ustronie pod ciemny bór.  
Jedna dała jemu kask żołnierza;  
koralowy dała druga sznur.  
Trzecia ino na niego pojrzała,  
że był młodym pasterzem tych gór.

2. „Powiedz nam ty, chłopcze urodziwy,  
bo wiedziemy z sobą o to spór,  
która ci się najbardziej udała,  
byś ją pieścił na łożu ze skór?”

3. Pastuch śmiał się na trzy tęgie dziwy  
i na dary a gdy podniósł dłoń,  
rzecze, która na niego patrzała:  
„ty, co oczy masz modre jak toń”.

[X] NAD SKEJSKĄ BRAMĄ

PARYS

*siedzi na marach omdlały*

CHÓR DZIEWCZĄT

*tańcuje przed nim wśród nastawionych nożów*

MUZYKA

*grajkowie siedzą na ziemi, pod murami*

ERYNNIS

*przystanąła tuż za Parysem*

*szepcze mu*

Rzuć miasto i przeklnij ojca.

PARYS

To nie mój ojciec ten stary.

ERYNNIS

To on z Hekabą niewiastą  
ciebie niemowlę rzuca  
na pustkowie, opodal grojca.  
Tam ciebie naszli pastuchy  
i wychowali mołojca.

PARYS

Z niebios przyniosły mię duchy.  
O nie moi to bracia.

ERYNNIS

Bracia źli.

Za twoją urodę i potęgę  
oni się nad tobą mścili.  
Pomniesz, jak w ów dzień godów  
z mieczami przeciw tobie szli  
i już nad tobą siekiera ostra —  
aż cię obroniła siostra?

PARYS

O nie moja to siostra, ta panna.

ERYNNIS

Zginą!

PARYS

Zejdzie gwiazda przedrana,

ostatnia Iljonu iskrzyca  
a zgon im wyśpiewa ich siostrzyca  
a ku mnie zejdzie Pani jaśniejąca.

ERYNNIS

Trzy zejdą ku tobie niewieście.

PARYS

Trzy niewieście ku mnie przychodzą.  
Jedna całe mieczem zbrojna i tarczą,  
zasię druga w królewskiej purpurze,  
zasię trzecia w gwieżdzistej osłonie,  
gołębnie tuląca przy łonie.

ERYNNIS

Ty przedsię wybierzesz którą?

PARYS

Wybiorę we gwiazdach kobietę,  
panią nad wszystkie najmiłą  
królowę mórz Afrodite.

AFRODITE

*zeszła*

*po promieniu księżycy stąpająca*

*w płaszczu z gwiazd iskrzących*  
PARYS  
*patrzy na nią*  
*ręce ku niej wyciąga*  
*postąpił ku niej*  
*obejmuje ją*  
*całuje*  
*w uścisku przechodzą w kierunku grodu*

[XI] W ŚWIĄTYNI ILIONU

LAOKOON

*siedzi u stóp drewnianego konika*  
*posłyszał kołatanie*  
*wstaje niechętny*  
*idzie w głąb*  
*otwiera zasuwę we wrotach*  
*wraca na dawne miejsce*

PRIAM

*wszedł*

Czuwacie stary — ?

LAOKOON

— Odmawiam pacierze.

PRIAM

Wierzycie w siłę modlitw — ?

LAOKOON

— — Nie wierzę.

PRIAM

Pilnujcie świątnicy.

LAOKOON

Starego śmietniska.

PRIAM

Nawykleś czuwać nocą u świętego żłobu.

LAOKOON

W noc świętą tę komorę pełnią mi zjawiska.  
Strzegę pamięci wiecznej dzieci moich grobu.

PRIAM

Dniem żyję i na synów żywych patrzę stary.  
Nigdy słowem pogardy nie dosięgnął wiary.

LAOKOON

Gdy się synowie twoi na marach położą,  
wtedy się oczy twoje szeroko otworzą.

PRIAM

Kiedykolwiek nieszczęścia piorun mnie przytłoczy,  
klęski wszystkie przyjmuję — — otwarte mam oczy.

LAOKOON

Od lat nie przestąpiłeś progów tego domu.  
Wiedz, że Bóg nie przebacza swej krzywdy nikomu.

PRIAM

Nie chcę litości Boga, co jej nie rozumie.  
Chcę go uczcić, by mojej cześć przywrócić dumie.

LAOKOON

Cokolwiek byś uczynił, ten Bóg cię ukarze.

PRIAM

Zanim cios mnie dosięże, winę z siebie zmażę.

LAOKOON

Przestrzegać cię nie będę. Zbędę cię milczeniem.  
A to pragnę, byś zgiął się pod losu brzemieniem.

PRIAM

Boga wyzwę do czynu i spełnię ofiarę.

LAOKOON

Na dniu tym samym Bóg spełni swę karę.

PRIAM

Niech dom mój runie, jeżeli Bóg go sądzi.  
Lecz człowiek rządę ja — nie Bóg tu rządzi.

LAOKOON

Jeśli chcesz Boga przeżyć — każ spalić świątynię!  
Wtedy Bóg ci przebaczy — żeś marnym był w czynie.  
Lecz skoro chcesz ofiarą pojednać się z niebem,  
powleciesz się, żebraku, za synów pogrzebem.

PRIAM

Com zamyślił, dopełnię. Za nic mi przestroga  
Bóg mnie wyzwiał — a teraz ja wyzywam Boga.

LAOKOON

Bóg cię oślepił w sądzie i rozumie.  
Poznają boskie dary.  
Ja już mym wzrokiem rozeznąć nie umię  
wiary od niewiary.  
Już wszystko we mnie żyjące umarło  
w on dzień bezczelnej kary,  
gdy w dzień świątálny dzieci moje giną,  
święconych węzów zmiążdżone uściskiem. —  
Dziś dawne modły powtarzam — niech płyną,  
jako te kamienie do lądu,  
rzucone wodą — —  
i wiem, że nikt ich nie słucha;  
i padają, jak padają kamienie  
o skałę, gdzie przystań głucha.  
A jeżeli modlitwę mówię  
i w dźwięk ją składam prośalny —  
to, że się modlę ku sobie,  
sam głuchy jak cios ten skalny,  
jak sam Bóg.

*szeptem*

Pojejdon to jestem ja — jestem wieczny. —  
A tam w tym kamiennym obrębie

moi żyją synowie — te węże  
i przyjdą po mnie — gdy otworzę —

*wskazuje wieko studni*  
bo mnie, jak ich — wydało morze!  
Więc gdy na srebrnej trąbie  
kto zadmie, róg Pozejdona!  
i gdy zaszczękną oręże  
u tych wrót —

*pokazuje na siebie*  
nędzarz skona.  
Wtedy trwogę człowieczą zwycięzę  
i ujrzycie mnie Laokoona  
w oplotach węzów, mych dzieci —  
w on czas gwieździca przyleci  
w żywego człowieka zmieniona  
i wszystko spadnie w popioły...  
A ja i syny anioły  
wpełniem na gruz, na leżące przyczoły  
twego domostwa, mocarzu,  
i obaczym, jako ty legniesz przy ołtarzu  
usieczon,  
i obaczym, jako ród twój powleczon  
na powrozach, rzezane sługi,  
i będziem pić te strugi  
krwi ciekące

*śmieje się*  
my gady...

TROILUS  
*wchodzi*  
*w otoczeniu jego wielu chłopców, równych mu wiekiem*  
LAOKOON  
...A twój Bóg nam pozazdrości biesiady,  
twój Bóg słoneczny. — —  
Pozejdon jestem ja — jestem wieczny.

TROILUS  
*i jego orszak na znak Priama zatrzymuje się w głębi u wrót*  
LAOKOON  
*niespokojny*  
*wciąż na miejscu swem siedzi*  
*mówi, jakby sam te sobą*  
Nie powinni się trwożyć zginąć,  
jako ja się śmierci nie trwożę  
i wiem, że wiecznie będę słynać  
i żyć — — — jak wiekopłynne morze. —  
Przez zieleń fal, na modrej wód ścieli  
pan — — — pan —  
ku temu mnie przekształcił ból,  
gdym patrzył na dzieci chłopięta,  
jak w splotach, wężym uścisku  
giną na cmentarzysku.  
O Boże! Świątynio! —  
Gdybym jednym słowem



miał wstrzymać grom, co cię spali —  
gdybym miał pewność tę,  
że jeden ręki mej ruch  
wstrzyma ten rum, co cię powali —  
to stałbym niewzruszony duch.  
Klnę, klnę, klnę,  
wy ludzie — — mali.

*nadstuchuje*

Słyszysz szept tych ścian,  
słyszysz szept i jęk tych ziem?  
Słyszysz — uprzęż konika  
potrzęsa dzwonkiem koralu?  
A tam — patrz — skrzydło orlika  
się chwieje. — — A! Księżyc świeci —  
Ból — pierś starą pali:  
Moje dzieci — moje dzieci!  
Ten dzień, gdyście wy ofiarowali  
w tańcach, śpiewie i śmiechu,  
na ołtarzu woniące śmieci  
rzucając Bogu — wy bez grzechu.  
Gdzieżem ja oczy miał, że w to wierzyłem!?  
O marność, ojczy-człowieku!  
W zaraniu dni was straciłem  
w różach i kwiatach, i śpiewie.  
Świątynio! Spal cię zarzewie!

*zatacza się*

Świątynio! Spal cię piorunie!

ORSZAK TROILUSA

*zdejmuje bogaty strój z konia świętego  
Kapy i strój Pozejdona zwiłają  
Każdy chłopak dzierży inną część ubioru*

LAOKOON

Bierzcie wszystko — a ja tu ostanę w trunie  
z synami memi, wężami.

*śmieje się*

A ty wierzył-mi w to, że ja zapłacę łzami.  
Na mnie tu patrzy wieków sto, lat tysiąc,  
i myślą, piersią mą, miłością mam im przysiąc  
wierność na prochy.  
Ja słyszę szum i szept tych drzew,  
co kiedyś nad te lochy  
wzrosną gajem —  
jak słyszę szum tych mórz,  
co skamandrowym ruczajem  
podpełzły pod to cebrzysko.  
Widzicie roje bóstw! — O, roje zmarłych dusz! —

*pokazuje dookoła siebie*

Otwarcie patrzę w śmierć, tam gwiazda wasza świeci.  
O Śmierci! wszakże ty wrócisz mi moje dzieci.  
O synku mój płowowłosy,  
prawie twoje widzę oczęta  
błękitne, jako niebiosy

O synku mój rumiany,  
prawie twoje widzę usta rozchylone.  
Ołtarza się chwytasz kolany,  
wyginasz rozpacznie rączęta...  
A! węże! — węże wplecione  
w twoje ciało... Cha cha — — a wiesz ty, co zostało?

*pokazuje na studnię  
pochyla się ku studni  
kładzie się na ziemi  
nastuchuje*

Tam grają. — — — na dnie topieli  
na dnie tej studni głębokiej  
i wołają, nawołują ku mnie:  
„Ojcie — — ojcie — — my w trumnie —  
chcesz ma obaczyć żywemi — —”.

ORSZAK TROILUSA  
*zabrawszy konika i przybory stroju i tuk i kołczan Pozejdona.  
oddalił się poza wrota  
i słycać jak idą przy fletach*  
LAOKOON  
*nastuchuje*

Wyrzekłeś — — żyjesz z niemi...

PRIAM  
*odchodzi*  
CHÓR CHŁOPCÓW  
*słycać z za wrót*  
Zielony wał, zielonych wód!  
Przejdziem go w bród,  
hej morze, falo, hej morze!  
Pozejdon Bóg  
potrzęsa róg,  
piorunem rwie przestworze.  
Rumaku hej, koniku hej,  
wstań z wód, wstań z wód, wstań z wód.  
Zielony wał, pieniających fal,  
hej morze!  
Przejdziesz go w bród,  
koniku hej,  
wędzidło ci założę!

*głosy giną w oddali*  
LAOKOON  
*podnosi się z ziemi  
zamyka wrota  
stoi chwilę u wrót, jakby w zapomnieniu  
postępuje ku studni  
zrzuca z pokrywy drewnianej głaz ciężki  
pokrywa studni na sznurach dźwiga się sama ku górze*  
LAOKOOK  
*klęka  
twarz jego mieni się trwogą  
oblicze kryje do ziemi  
leży stężały z trwogi.  
Po długiej chwili*

*nad ocembrowaniem kamiennem studni kołyszq w ciemności dwa wielkie połyskujące tby:*  
WĘŻE

[XII] NA POKŁADZIE OKRĘTU ODYSA

ODYS

*wszedł na pomost okrętu*

TOWARZYSZE

*idq za nim*

ODYS

*usiada*

Przedewszystkiem podajcie mi wór z winem; ci bowiem, którzy ugościli mnie, sobą byli zajęci i o skrzepieniu sił moich nie pomyśleli.

*pije wino*

Byli może wiedzeni przecuciem, że sił moich wszystkich użyję na ich szyderstwo i umniejszenie ich potęgi, która wiele zmalala w mych oczach, którym niejedno zobaczył z bliska.

*pije wino*

Wracam z Troi.

TOWARZYSZE

*posiadali na deskach i poręczach*

ODYS

Przedewszystkiem podajcie mi suchary z moich skrzyń, o których wiem pewno, że nie są zaprawne jadem żadnej trucizny, i które jedząc, przypomnę sobie domostwo moje i przeszłoroczne zbiory zbóż, i żonę moją. Wracam z Troi.

*je suchar*

Gdy wam opowiem wszystko, co zaszło dotąd, a poczęło się z wieczora dnia dzisiejszego, zasną, a wy zbudzicie mnie dopiero wówczas, gdy wykonacie wszystko to, co wam przeznaczyłem do działania. I opowiadanie moje zacznę od tego, co uczynić wypada wam, abyście nie sądzili, że tylko umyśliłem chwalić się przed wami i że to, co wy macie zdziałać, już nigdy was nie uczyni mnie równymi.

*pije wino*

Weźmiecie powrozy grube i przygotujecie je tak, aby zarzucone na szyję i ściągnięte, śmierć łatwą dały tym, których z miasta wywiodłem, a którzy nad brzegiem morza odprawują obrzęd uroczysty.

Jest ich prawie tylu, co was. Więc pójdziecie wszyscy. I powoli, po jednemu się zbliżając, jakobyście niejako muszli a krabiów szukali, pochyleni podejdziecie ku nim i zwabiać ich będziecie pojedynczo ku sobie.

Jeden zaś niech patrzy z dala i bieg cały zdarzenia obejmie bystrze — i świstawką da znak, kiedy macie zarzucić powrozy. Księżyc ten będzie świecił jeszcze równie jasno, jak tej świeci chwili — a cichość i milczenie zależy jedynie od waszego rozsądku.

Wtedy zabierzecie wszystką porzuconą przez nich odzież i stroje, i przybory i wróćcie do mnie, i staniecie nade mną śpiącym.

*pije wino*

Dobranoc.

*układa się do snu*

*zасыpia*

[XIII] W NAMIOCIE DIOMEDESA

DIOMEDES

*siedzi skulony*

TERSYSTES

*wchodzi niosqc toboły*

Cóż to? Czuwasz tej nocy?

DIOMEDES

*milczy*

TERSYSTES

Krwi moja rodzona.  
Jestem twój krewny — w tym cześć moja cała.  
Poza tym jestem niczym. — Ciebie to nie boli,  
że ja w tłum szary wszedłem, że zginąłem w tłumie.  
Myślisz, że jestem niczym i że nic nie umiem?  
Wielki człowieku, pozwól przespać się w namiocie  
gdzie w kącie...?

DIOMEDES

*milczy*

TERSYSTES

Lub gdy nie śpisz, na twoim posłaniu — ?  
Spać muszę, bowiem mam się zbudzić na zaraniu.

*kładzie się*

Myśl, myśl, mój wielki bracie. Nie zdarza się codziennie,  
żebyś myślał. U ciebie myśl rzadki przechodzić.  
Teraz czuję, gdy patrzę na twą dziwną postać,  
żeś ty może mój krewny i możesz mi sprostać.  
Gdyby nie to, żem śpiący, mógłbym długo prawić;  
smutek twój bym rozprószył i zdołał zabawić.  
Lecz jestem wyczerpany z sił w służbie narodu.  
Jeżeli masz jaki udziec, daj, bo łaknę z głodu.  
Pozwól, sam sięgnę ręką. — Rozkoszuj się ciszą. —  
W każdym namiocie wiem, gdzie połcie wiszą.

*bierze poleć słoniny*

Myśl, myśl. Myśl kształci ducha, rozwija, uzbraja.  
Myśl, jak wino — opęta ducha i upaja.  
Masz tu wino?

DIOMEDES

*chrapie*

TERSYSTES

*maca za winem*

Wór pusty. — Spił się niestatecznie.  
Kiedyż ku temu wzrośnie duch, by żył społecznie.

*znajduje inny wór*

Jest drugi wór. Wysączę i tym go przygnębię,  
że w samolubstwie służył własnej gębie,  
że mu przez myśl nie przejdą ci biedacy, ludzie,  
co przy jego namiocie tu pracują w trudzie.  
Dzięki, żeś mnie oświecił, Zewsie dobrodzieju,  
żeś mi nie dał zapomnieć, ktom jest.....

ONEIROS

*unoszący się w powietrzu, potrąca go nogą*  
Pij złodzieju!

TERSYSTES

*opuszcza wór z winem*  
*pogląda ku Diomedesowi*

DIOMEDES

*śpi*

TERSYSTES

Przez sen gada.

ONEIROS

*unoszący się nad Diomedesem*

Morderco! Patrz, krwi rzeka płynie!

*przyrzucą Diomedesa płachtą*

TERSYTES

Wino go trochę mroczy. — Czuję się wzmocniony.

*przykrywa się z głową na posłaniu*

Zasną z workiem, jak ojciec Zews obok Latony.

Kto wie, czy nie pochodzę od Zewsa? Być może.

Zews tak często do gustu zmieniał twórcze łożo.

*zasypia*

DIOMEDES

*szarpie się, spętany płachtą Oneirosa*

Trupie! Oderwać rąk....!! Masz! — Upadła!

ONEIROS

Podły.

Zepchnij ją na dno rzeki!

DIOMEDES

*budzi się*

*usiłuje się uwolnić od Oneirosa*

*chce go zrzucić z siebie*

ONEIROS

*udaje jęki człowieka mordowanego*

DIOMEDES

*jakby kogoś ciskał w przepaść z wysoka*

ONEIROS

*ulatując w powietrzu*

*śmieje się*

Cha, cha!

DIOMEDES

*ockniony*

Noc się sili.

Już nie pamiętam nic. — Jutrzejsze rano:

dla mnie słoneczny dzień. — Trupy nie wstaną.

Moc się Boża przez moje objawiła czyny;

tyleż, co mojej, boskiej w nich jest winy.

Lećcie straszdyła precz. — Minęła trwoga.

Niech mnie ogląda dzień rzezańcem Boga.

[XIV] NAD SKAMANDREM

ACHILLES

*siedzi na urwistym brzegu*

*skalony I zapatrzony i zasluchany w wodę*

FALE

*przepływające:*

1. I dla kogoż ty będziesz siły twe marnował?
2. Bogini cię zrodziła, a Bóg cię wychował.
3. Maszże być sługą cudzym, na czyjej niewoli?
4. Jesteś z tych, co jak lemiesz przejść mają po roli.
5. Za cóż tobie ci ludzie, jeźlić urągają — — ?
6. Żeś synem Bożym jest, uznać cię mają.

7. Na tobie spełni się dola człowieka.
8. Czekaj, wytrwaj twą siłą, królestwo cię czeka.
9. Królestwo ponad wszystką ziem twego narodu.
10. U szczytów sławy polęczesz za młodu.
11. Nie wrócisz do ojczyzny, iżeś śmiało odpłynąć.
12. Tutaj tobieznaczono zwyciężyć i zginąć.

*zastój*

FALE

*znów płyną:*

1. W sieć losów jesteś przez Bogów złowiony.
2. Strzeż się, bo przez najbliższych twych będziesz zdradzony.
3. Cokolwiek chciałbyś myśleć, ich woła wprzód bieży.
4. Czyhają, jako sępi, na swoich szermierzy.
5. Przyznają tobie sławę, lecz za cenę zgonu.
6. Sławę z śmiertelnym ciosem Bóg ześle ci z tronu.
7. W tobie jest objawiona potęga człowieka.
8. Człowiek przed losem swoim daremno ucieka.
9. Możesz czas twój ostatni na twą zemstę użyć.
10. Nikt nie ma mocy życia przykręcić lub zdłużyć.
11. Możesz przed zgonem w pożar zognić twego ducha.
12. Ciało pokrywa marna jest, skorupa krucha.

*zastój*

FALE

*znów płyną:*

1. Żywot twój nie na jednym zakończy się bycie.
2. Będziesz się błąkał duchem we gwiazd zawierusze.
3. Aż trud podejmiesz nowy, nowe zaczniesz życie.
4. W odległe wbiegniesz puszcze, nad jeziorne głusze.
5. Jako orzeł polecisz na skrzydłach niesiony.
6. W górnym locie zapomnisz, gdzie rodzinne strony.
7. Wyzwoleń będziesz duchem z ciała i pamięci.
8. Zginą wszyscy, co z tobą dziś walczą przekłęci.
9. Wzbudzisz nowe narody do siły i czynu.
10. I zginiesz jako teraz, gdy sięgniesz wawrzynu.
11. Skrzydła orle na kasku twoim się rozszerzą.
12. Przemóż Śmierć! — Ducha twego siłą zgonu mierzą!

CENTAUR

*nadbiegł i przystanął nad urwiskiem*

Eheu, Eheu, Pelido!

Jak wartko dnie tve płyną,

jak w przepaść noce idą.

Jak młodość, hej, ulata

na krańce kędyś świata.

Jak twoje myśli lecą

po wodzie, po tej fali;

ani ku tobie wrócą

z tej morskiej wielkiej dali.

Ino je porwie morze

na wały, hej, na wody —

Pelido, hej, Pelido,

chowańcu ty mój młody!

Pomnisz, jakoś z Centaurem

Wybiegał w las na harce;

jako się drzewa-starce

patrzyły na tve obroty — ?  
A tyś się łukiem zmierzył  
i wycisnął grotem, i uderzył — ?  
Nie chybią twoje groty!  
Pomnisz, jakoś spoczął pod laurem — ?  
Pod laurem spocząłeś w cieniu  
i słuchałeś jako Centaur dzwoni  
na złotostrunnej lirze:  
o Sławie, o bohaterze,  
o walce, mnogiej zdobyczy —  
a twarz się twoja płoni  
i tve siły rozważasz w sumieniu.

*przebiega górą urwiskiem i przepada*

FALE

*niosą ciało Pentezylei*

FALA

Kochankę twoją niosę,  
patrz, dziewczę jasnowłose,  
patrz, oczy ma otwarte,  
patrz, usta ma w uśmiechu.  
Jakież okrutnik zabił tę urodę?  
Patrz, szyja ściśnięta pętlicą,  
patrz w jej lico.  
czyli nie cudne?  
czyli nie miłsza niż Bryzejka,  
która twoją była kochanką — ?

ACHILLES

*przyjmuje z rąk Fal ciało Pentezylei*

*dzierży ją w objęciach martwą*

Fala drwi ze mnie. Noc śle na mnie trwogi.  
Któż jesteś, dziewczę niesione przez fale?  
Śmierć cię spokojna ujęła.  
Dziewczyno! Rzeko plyn, skończone żale.....  
Umarła abo li zasnęła — ?  
Czyli cię miłość okrutna uśpiła?  
Omdlale gnie się twoje ciało;  
o luba, dałbym życie moje,  
gdyby to życie tobie dało.  
W dziwnym zdarzeniu, z Bogów woli  
ku mnie spłynęło twoje ciało.  
Przyszłaś u kresu mojej doli,  
gdy serce kochać już przestało.  
Wszystko, com kochał i polubił,  
złość ludzka, zawiść mi wydziera.  
Spłynęłaś, abym cię poślubił,  
gdy cię spokojna śmierć ujęła.  
O luba, dałbym moje życie,  
gdyby to życie dało tobie.  
Przyjm pocałunek, boskie dziecię.  
Miłość zakwita na grobie.

*całuje ją umartłą*

*całuje i pieści trupa*

PENTEZILEA

Gdzieżem jest? — Patrzę. — Duch się mój obudził.  
Tyżes jest przy mnie, kochanku,  
tyś całowaniem mię poślubił,  
do miasta pójdziem o poranku,  
gdy słońce błysnie, o świetle —  
Ktoś jest, coś mi powrócił życie — ?  
Ktoś jest, co pieścisz mnie tak czule,  
ty, co całujesz mnie umarłą — ?  
O patrz, te rany, patrz me bóle —  
ran moich tyle się otwarło.  
O, lepsza śmierć i zapomnienie.  
Sen wieczny — moc mię twoja budzi. —  
Pocałuj — — nie chcę żyć wśród ludzi.  
Daleko jeszcze te promienie  
Słońca? — Noc jeszcze głucha. — —  
Jutrzejszy dzień da wyzwolenie  
nocy twojego ducha.  
Dobranoc.....

ACHILLES

Czyż słowa słyszę — ?

Mowa to duszy, moc upiorna.  
Dobranoc, niech cię niosą fale.  
To ja sam za nią mówię,  
a fala szemrze przekorna:  
dobranoc. — Już cię woda niesie.  
Dobranoc — miłość moja płynie.

*oddaje Falom ciało Pentezilei*

FALE

*płyną unosząc umarłą*

ACHILLES

*usiadł był tuż u skraju fal, wpatrzony i zastuchany w wodę*

O matko moja, rodzicielko,  
Sławę roilaś dla mnie wielką,  
Sławę młodemu wiekopomną.  
Czyliś już wróżby twej niepomną,  
czy przepomniałaś o twym synie?

FALE

*przepływające:*

1. I dla kogóż ty będziesz siły twe marnował?
2. Bogini cię zrodziła, a Bóg cię wychował.
3. Maszże być sługą cudzym na czyjej niewoli?
4. Jesteś z tych, co jak lemiesz przejść mają po roli.
5. Za cóż tobie ci ludzie, jeżeli urągają?
6. Żeś synem Bożym jest, uznać cię mają.
7. Na tobie spełni się dola człowieka.
8. Czeka, wytrwaj twą siłą, królestwo cię czeka.
9. Królestwo ponad wszystką ziem twego narodu.
10. U szczytów sławy poleżesz za młodu.
11. Nie wrócisz do ojczyzny, iżeś śmiało odpłynąć.
12. Tutaj tobie znaczone zwyciężyć i zginąć.

*zastój*



FALE

*znów płyną*

*I znów coś szemrzę, szepcą, gwarzę,  
raz go pociechy słowem darzę;  
to mącą słowem światło ducha.  
On zadumany fal tych słucha.  
jak szemrzę, szepcą, gwarzę, płyną  
igrają, w oczach wstają, giną.*

[XV] NAD MORZEM

*Na ławicy piasku, wśród łodzi i okrętów, rojowisko rzemieślników, zajętych pracą.*

TERSUTES

*wchodzi*

*przystaje*

*kijem kreśli znaki po piasku*

*przystają i gromadzą się koło niego*

*gdy się zbierze spora liczba gapiów*

TERSUTES

*porzuca kijek*

*wskakuje na beczkę i poczyna:*

Oto jako zawsze z maluczkich powstaje ogrom.

Z rzeczy na pozór niepozornej rzecz, która wszelkim pozorom sprosta i przerośnie te nawet szczyty, ku którym myśl wasza nie sięgła.

O myśl waszą tu idzie.

Idzie o nią mianowicie, aby szła, a nie stała w miejscu, jak oto w miejscu stoją wasze okręty.

Waszych rąk dzieła, mianowicie te okręty stoją w miejscu.

A oto za ruchem waszych okrętów i żagli pójdzie myśl wasza.

Krótko: Po co wy tu siedzicie?

Wielkości rzuciliście już ten ochłap i pokłonili się, jakby tego wymagała wasza pycha i zarozumiałość. Aleć nie dla samej pychy i zarozumiałości żyjecie? Może wam być indziej i lepiej, aleć to jest nieznanne i niech wprzód takie orzechy rozgryzają same Bogi.

Krótko: chodźcie do domu.

Rzucicie jedno piękno dla piękna kształtu drugiego. Zarzucicie wystawanie po cudzych brzegach, może nawet w skutku wzniosie zdobyczością, ale zbyt dybiące trudami na waszą krew i żywot wasz niedoceniony. Zarzucicie dla piękna powrotu, zieleni morskich wałów, dla myśli powitalnej rodzimych strzech i tego dymu woniącego z kominów rodzimych waszych chat.

Dla chat waszych, kominów i dymu!

Krótko: to samo mówi Achilles, tylko Achilles nie umie mówić waszym językiem.

Wielbię wielkość i lubię słuchać opowiadań o rzeczach wielkich, ale aliści wielkość jest różna. I często nie wymiar jest tym czynnikiem ostatecznym.

Oto: współczucie oceniać ma miarę wielkości.

Rozumiecie mnie teraz, gdy w osierdziu waszem to samo rodzi się uczucie, które mnie w słowach ku wam skłania.

Idźcie za uczuciem waszem, za osierdzia waszego pożądaniem, a stworzycie wielkość dla was, podług waszej miary.

Tę wielkość własną.

Nowy stworzycie niejako kształt i rozmiar.

Krótko: ładujcie okręty i w drogę.

Wylądujemy w Tenedos i tam zjemy obiad, nie zapominając o Zewsie, Apollinie, półboskich Atrydach, Achillesie i tym podobnych.

Niech żyje pamięć o Achillesie; bo choć Achilles pamięć ma krótką, ale pamięć jego myśli należy do nas, do narodu.

Nie wiadomo jeszcze we wszech rzeczy mierze, kto ze swą miarą i wiarą ostanie — ?

Nie trzeba i źle jest po najwyższe w pysze sięgać, gdy najwyższe znać można ze słuchu. Owszem, niech się rozwija, ale nie kosztem waszego zdrowia ani kosztem całości skóry waszej.

Jeśli co kto może — może, powtarzam — niech może sam.

Ku czemuż my potrzebni? — My, mówię — to jest wy. Ku czemuż wy?

Patrzcie na wały tej wody. — Na srebrem pieniące się wały morza, na te bałwany wiekuistego żywiołu. Oto uderzają i wracają. Skarby swej toni i łona swego skorpiony porzucając na wybrzeżu. —

Skorpiony porzucone w suszy zaginą, a narodu fala w głębinie swej wiecznie odżyje.

Atrydzi — to skorpiony! A bałwany te słone, żywioł ten odżywczy, to naród, to wy! To my!! Czyli jedno jesteście z tym piaskiem, przez który rzeka abo potok płynie?

Rzeko, mówię, rzeszo! Potoku, mówię, i żywy strumieniu narodu!

Wracaj, gdzie ci dobrze.

Albowiem chciano cię tu wywieść celem przesiedlenia i lupiestwa; by inni część twoją ojczystą wzięli i zagrabili.

Bednarze jesteście i cieśle! Tkacze, koszykarze i garnkarze! Kucharze i siodlarze!

W waszem ręku żołądek narodu i jego skrzynie i ubiory.

Mosiądz jego i złoto jego gnie się w waszym ręku. Praca rąk waszych jest nieustająca i pilna i ona jest podstawą kaprysów tych, którzy wami rządzą.

W waszym więc ręku są kaprysy tych, którzy nad wami kapryszą.

Zakres wasz jest mały, ale doniosły.

Waszego potrzebujecie człowieka, który by waszym był rzecznikiem.

Ja, że wśród was wyrosłem ponad was, ja, że handluję różnaitościami, duszę waszą złożoną objąć, pojąć, ukochać i do łona przycisnąć mogę.

Niejako jakby mogę.

Wracajcie ze mną. A utworzymy Pospolitą-Rzecz z waszych siodel i skrzynek, z potraw i jada, z garnków i koszyków, z różnaitości i drobnostek, z pracy rąk waszych. Przez was, dla was — obywatele przyszłości.

Mężę do czynu!

W Tenedos spożyjemy pierwszy posiłek.

A od Tenedos Bóg się już dziełu naszemu przeciwstawiał nie będzie.

Bóg i naród.

Naród i Bóg! Wielkość w ogromie spotęgowanej woli małuczkich.

Mała wielkość! Swoja!!

*zachwycony sobą*

Pogoda jest i wiatr mię z tyłu podwiewa pomyślny. Wiatr ku ojczyźnie — że i pracy wiele żeglarzom nie przyda.

*wskazuje obnażone wichrem tydki*

Boży to znak.

Znak! Bóg! Wielkość! Pogoda!

Obiad w Tenedos!

WSZYSCY

*krzyczą*

*oklaskują Tersystesa*

TERSYSTES

*wzruszony*

*posła od ust całusy*

[XVI] W NAMIOCIE ACHILLESA

DZIEWCZYNA

Już dzień. — Więc to mi przyrzekasz,  
że nie weźmiesz dziś na się zbroi?

PATROKLOS

To ci pewno przyrzeknę, dziewczyno,  
że jak wrócisz do mnie jeszcze kiedy,  
to cię przyjmę na moje posłanie.

DZIEWCZYNA

Czy jesteście Achilles, wy panie?  
Czy jesteście ten drugi młodzieniec,  
co z nim śpi — ?

PATROKLOS

Którego byś wołała?

DZIEWCZYNA

Ciebie, ale żebyś ty był ten, co go płacze Brizejka.

PATROKLOS

A więc płacze Brizeis w niewoli?

DZIEWCZYNA

Płacze, póki się nie zaśmieje,  
jak się śmieje, to zaś nie płacze.  
A to ci tak wytłumaczę,  
że się wezwyczai powoli.

*wstaje z posłania*

Już dzień. —

*nadziewa chustę*

Jużem uciekła.

*ucieka*

PATROKLOS

*wołając za nią z posłania*

Hej, zostań lepiej, bo tam weźmiesz chłostę,  
jeżeli cię złapią. — — Hej!

ACHILLES

*wbiega*

Wołasz na kogo?

PATROKLOS

Całyś w ogniu, krew bije ci na twarz płomieniem.

ACHILLES

A ty czem zrumieniony — ?

PATROKLOS

Miałem tu dziewczynę.

ACHILLES

Nie dziewczyna mi w myśli. — A! ten błazen z piekła  
w szyderstwo głupstwa zawłókł myśli moje,  
że zrumieniony gniewem wstydnym stoję.  
Gawieź co głupią zebrał po obozie  
i za pieniądze wyłudzone Troi  
płynie przez morze, przez zielone fale,  
głosząc, że woli dym z rodzimej strzechy  
niżli zdobyte zbrodnią wielkie czyny.  
I że płynie ku wyspom, kędy ja, Pelida,  
niebawem za nim pójdę — ?

PATROKLOS

To pewno Atryda  
podmówił go — by udał i ciebie ośmieszył.

ACHILLES

I przed kim — ? Li przede mną chyba tylko samym?  
Za cóż ja mam ich myśli, wagę i uznanie?  
Wstyd mnie pali, że błazen taki mnie jest w stanie  
z imieniem swoim złączyć i głośno powiadać,  
że przychodził tu do mnie myśl moją wybadać  
i że to wszystko wysnuł z mojego milczenia.  
Że jestem jemu równy na wagę myślenia.

PATROKLOS

Gdzieś bywał tej nocy?

ACHILLES

Przesiedziałem całą  
żaląc się morskim wałom, a morze słuchało.

PATROKLOS

I czego-żeś się żalił?

ACHILLES

A czy ja wiem czego — ?  
Że chytrzy okradają zawsze szlachetnego.  
Że kto szlachetny, może poskarżyć się niebu;  
że go głupiec wychwalać będzie w dzień pogrzebu.  
Myśli moje! — Hej, w pościg za wami chyzemi?

*wyrzuca bełt z cięciwy*

Patrz, jak strzała obiegła. Wbiła się do ziemi.

*próbuję ostrzów*

PATROKLOS

Cóż to, próbujesz grotów —?

ACHILLES

Próbuję czy ostre.

PATROKLOS

Ostrzyłem.

ACHILLES

— — Widziałeś ty Hektora siostrę?

PATROKLOS

Nie widziałem, lecz wtedy będę ją oglądać,  
gdy, jako branki, łupem mogę jej zażądać.

ACHILLES

Tak — — tyś ode mnie młodszy i chciałbyś się wslawić.

PATROKLOS

Maszli ty sławy dosyć?

ACHILLES

Ludźmi chcę się bawić.  
Łotrów karać, szlachetnym dłoń podawać śmieie,  
choćby to mieli moi być nieprzyjaciele.

PATROKLOS

Co ty mówisz?

ACHILLES

To mówię, ku czemu myśl wzrosła.

PATROKLOS

Bo, mój bracie, powtarzasz zdanie tego osła.

ACHILLES

Tersytesa! — On jak pies u nóg moich leżał  
i bawił mnie szczekaniem.

PATROKLOS

Głosi, żeś się zwierzał.

ACHILLES

Ja się temu durniowi zwierzałem? I z czego?  
Ten robak śmiał powiedzieć, że dzielił myśl jego.  
Że co się w mojej piersi obudziło duszą,  
jest tym samym, co podłe policzki wykrztuszą.  
Gniew mnie próżny porywa. Na kogóż się złoszczę?  
Pies, co się czułgał tu za moją nogą,  
a dzisiaj jest ostoją tym, których ja chłoszczę  
czynem, że mnie naprzeciw wszyscy nic nie mogą!  
Obić jego powrółem, rzemieniem czy płazem — ?  
Śmieć nie godzien, bym moim jego tknął żelazem.  
Nie godzien, bym ja karciał go. — Śmieją się ze mnie!  
Bo wszystko, com powiedział tam, rzekłem daremnie.  
Bo jeśli takie błazny mnie dziś posłuch dają,  
czym są ognie, co w piersi Achilla powstają — ?  
Bo jeśli takie płazy, robactwo i brudy  
garną się k' mojej myśli — skalane me trudy.  
Gdy Achilles w swej dumie żagle w lot rozwinął,  
wśród oklasków narodu Tersytes odpłynął!

*placze*

PATROKLOS

Płaczesz...?

ACHILLES

Bo teraz widzę, że jeno do miecza.  
Żem wtedy jeno panem, gdy miecz w rękę chwycę;  
że gdy mówię — me słowa obrócą na nice,  
że słowa są ciężarem. — Wezmę młot i zwalę,  
wpadnę w ich rojowisko i myśl mą ocale!

*zrywa się*

*biegnie*

PATROKLOS

Co chcesz czynić?!

ACHILLES

Rzecz wielką. Na wszystko się ważę  
W sojuszu będę żył z tym, co mnie godny.  
Jestem równie, jak Hektor, na podłą krew głodny.  
Pozostanę — lecz lotrów pokryją cmentarze.

PATROKLOS

Ne Zewsa, co chcesz czynić!?

ACHILLES

Przez Zewsa się stanie.  
Tej chwili Hektorowi pošlę tarcz, wyzwanie.  
I przed Hektorem duszę mą odsłonię całą.  
Niech się dzieje, co dawno trza, żeby się stało.  
I niech jeno szlachetni władają nad światem,  
powiem, że przyjacielem chcę mu być i bratem!

PATROKLOS

*się chwieje*  
*klęka*

ACHILLES

Dziecko moje najmilsze, co tobie?

PATROKLOS

Nic bracie.  
Lecz myślę, że jednego mnie tutaj kochacie,  
że jednego mnie jeno lubicie. — Gdy wola,  
pozwólcie, bym Achilla tarcz ja wiódł do pola.  
Bym ja wezwał Hektora.

ACHILLES

Przysięgasz?

PATROKLOS

Twej sławie

ACHILLES

Wiedz, że śmierć czeka tego, kto przysięgę łamie.

PATROKLOS

Sądzę, że jeden za cię ja godnie się sprawię.

ACHILLES

Przysięgnę sojusz ludom, co dotąd walczyły.  
Na hańbę złu szlachetne dziś połączę siły.  
Już z dawna Poliksenę dają mi tam w Troi.  
Niech poznają, kim jestem dziś, wrogowie moi!  
Poliksenę dla ciebie przeznaczam, mój synu.  
Dla ciebie jestem gotów wyrzec się wawrzynu:  
nieśmiertelnej mej sławy w zabójstwie Hektora.  
Teraz, dziecko, dla ciebie jest działania pora.  
Jestem na to, bym tępił zło i siłę podłą.  
Nie co inne, to jeno, płynąć mnie tu wiodło.  
Dziś, gdy widzę, jak podłość mnie oplotła sidłem,  
nie czas, bym ja oszustwa cudze skrywał skrzydłem.  
Spiesz się, mój ty najmilszy, duszy mojej gończe.  
Nieś mą tarcz — niech ja wojnę narodów zakończę!

PATROKLOS  
*podszedł ku wejściu  
daje komuś znaki  
znika na chwilę  
i teje chwili wraca*

ACHILLES  
Czy ty wierzysz, mój chłopcze, ażeby Bryzejka  
tak kochała Atrydę, jak mnie — ?

PATROKLOS  
Bracie, nie wiem.

ACHILLES  
Czy ty wierzysz, by ona z tem samem zarzewiem  
w oczach patrzyła k'niemu, co patrzyła ku mnie?

PATROKLOS  
I po cóż myśleć o niej.

ACHILLES  
Westchnąłeś.

PATROKLOS  
Rozumnie  
byłoby milczeć.

ACHILLES  
Szydzisz.

PATROKLOS  
Żal mi może  
Lecz jeszcze nie wiem czego, czyli jej, czy ciebie?  
Czyli tego, co było, gdy była tu z nami?  
Czyli tego, że padnie razem z Atrydami,  
jako słuszny łup śmierci, który wszystkich sięże,  
skoro się zaczniesz mścić.

*nadziewa na się pancierz Achillesa*

ACHILLES  
Zostaw oręż.

PATROKLOS  
Co się gniewasz? — Tę twoją polubiłem zbroję  
i szcęk ten lubię dźwięczny twojego pancierza.

ACHILLES  
Przestań — już mi mówiłeś — o ciebie się boję.  
Nie bierzże mojej zbroi.

PATROKLOS  
Nie chcesz, bym rycerza  
udał, gdy na się wezmę twój strój. Czyś zazdrośny?

ACHILLES  
Nie. Jedno wiem, że Hektor łuk dalekonośny  
dzierży jako nikt inny i oszczep potężny.  
I gdybyś ty na chwilę mą zbroją orężny

wybiegł — toby na ciebie przypadli czeredą,  
zanimbyś jeszcze sprawił to poselstwo moje.

PATROKLOS

Jedno błagam, Pelido — daj mi dziś twą zbroję.  
Postraszę ich Pelidą.

ACHILLES

*który posłyszał turkot przed namiotem*  
A wóz komu wiedą?

PATROKLOS

Jechać chcę wzdłuż Skamandru. Opodał nad rzeką  
zjadę ku źródłom; konie napoję i wrócę.  
Będą myśleć, że jedzie Pelida. Zasmucę  
wszystkich, gdy ujrzą, żem wozem zawrócił.

ACHILLES

Wracaj. Tu ciebie czekam. Nie skręcaj daleko.  
Wracaj.

PATROKLOS

Czy bardzo o mnie byś się smucił?

ACHILLES

Pleciesz, dziecko — pozwalam — nadto-żeś mi miły.

PATROKLOS

*w pełnej zbroi*  
A ty zawsze myślałeś, że nie mam dość siły,  
by te płaty udźwignąć...

ACHILLES

A stroją cię pięknie.

PATROKLOS

Zda mi się, żem Achilles, jak zbroja ta dźwięknie.

*wybiega*

[XVII] POD MURAMI

*Przeciw siebie stoją na wozach:*

HEKTOR

*w pełnej zbroi*

PATROKLOS

*w pełnej zbroi*

*w prawej dłoni ma wzniesioną gałązkę zieloną*

HEKTOR

Przynosisz pokój. — Gardzę twoim mirem!

PATROKLOS

Nie! W twarz tę gałąź chciałem rzucić tobie.

HEKTOR

Wiesz-li kto jestem?

PATROKLOS

Wiem, idziesz z Iljonu,  
nadałeś zbroję, gotuj się do boju.



HEKTOR

Twoi w obozie głoszą dzień pokoju.

PATROKLOS

Czyli uznajesz mir ten z Atrydami?

HEKTOR

Kimkolwiek jesteś, przybyłeś z łotrami.  
Z tych idziesz grona, których nienawidzę.

PATROKLOS

Wiedz: jak ty równie, nienawiść mam dla nich,  
Ale są moi i mścić chcę się za nich.

HEKTOR

Wiedz: równy tobie jestem w mojej woli;  
walczę w obronie sprawców mej niedoli.

PATROKLOS

Widzę, że działasz przeciw tym, co w grodzie,  
gdy inni wszystko sposobią ku zgodzie.

HEKTOR

Widzę, żeś wybiegł przeciw samowolny;  
w tej zbroi, którą jeno Achill dźwignie.

PATROKLOS

Sądziś, że zbroi udźwignąć nie zdolny.  
Zabij mnie, jeśli żądasz, bym szedł z drogi.

HEKTOR

Poznać cię muszę wpierw, czyli nie kłamiesz,  
ty, co Achilla bierzesz na się postać.

PATROKLOS

Więc strąć twym mieczem kask, gdy chcesz mnie dostać.

HEKTOR

Kask zejmij! — Patrzej — oto kask zejmuję.

*zdejmuje kask*

AUTOMEDON

*kierujący konie wozu Patroklosa*

Hektor!!

PATROKLOS

O biada ci, gdy zgonu chwila  
drugiego każe lękać się Achilla.

HEKTOR

Kłamiesz twą postać — i śmierć będzie karą,  
żeś śmiał me oczy Pelidą zatrwożyć.

PATROKLOS

Zadrzałeś! — Możesz mnie zabić, gdy wola;  
lecz strzeż się wtedy pojrzeć w twarz Pelidzie.

*zdejmuje kask*

HEKTOR

Kłamca! — rumienić się będzie we wstydzie,  
żeś się zasłaniał, chłopcze, jego tarczą.

PATROKLOS

Strzeż się, Hektorze, bo ten za mną idzie,  
którego moce mocy twojej starczą.

HEKTOR

Więc w proch, chłopaku! Gniesz się pod ciężarem..

PATROKLOS

Dzień mój ostatni tobie śmierć zwiastuje.  
Szedłem tu do cię z Achilleśa darem,  
z gałęzią miru dla ciebie jedynie  
i oto tak to poselstwo sprawuję,  
byś mężem woli uznał mnie w mym czynie.

*łamie gałąź  
rzuca przed Hektora  
nadziewa kask*

HEKTOR

*nadziewa kask  
wozy ruszają przeciw sobie*

[XVIII] W NAMIOCIE AGAMEMNONA

ODYS

*wchodzi*

Wracam — — lecz jeszcze nie skończone dzieło,  
dzieło zniszczenia.

*kładzie palec na ustach*

Cyt. — Mówię za wiele.

Trzeba, by żadne serce nie pojęło  
tego, co moja pomyślała głowa.  
Spełniłem w noc tę dzieło, dziś reszta się stanie.  
Ujrzyś mnie jeszcze w niejednej przemianie.  
Przyjm wszystko jako rzecz znaną.  
Niechaj ofiara krwi będzie gotowa.  
Spieszno mi odejść. — Ty uświęcisz zgodę,  
zgodę rzekomą.

AGAMEMNON

Kłamać?

ODYS

*wskazując na niego*

Tak w tej mierze.

Mnie teraz kłamiesz: — — że potrafisz, wierzę.

*odchodzi*

AGAMEMNON

*uderza w tarcz*

ZBROJNI

*wchodzą*

AGAMEMNON

*wyprowadza Rezosa*

REZOS  
*wchodzi*  
AGAMEMNON  
*do Rezosa*

Otoś jest wolny. — — Oto twoje szaty.  
Straż moja schwytała złoczyńce.  
Pospieszysz w miasto dziś wieścią bogaty.  
Witać cię będą jako dobroczyńcę.  
Wieczysty sojusz zawieram z Iljonem  
i z zem śmiał z Bogiem mórz walczyć żelazem,  
boć Ilion święte miasto Pozejdona,  
więc siedmiu zbrojnych sojusz święcę zgonem;  
straszną śmiercią siedmiu zbrojnych skona.  
Pozejdonową dziś kąpią kobyłę  
w fal morskich słonej topieli.  
Oto Pozejdon swą objawia siłę:  
i ci, co z sobą na bój stanąć mieli,  
krzywdy i straty głoszą za niebyłe,  
by w zapomnieniu mir wieczysty wzięli,  
Ustrój się godnie. W niezadługim czasie  
powiedziesz Boga Centaura do grodu.  
Tam oczekuje was Święto narodu.

REZOS  
*oddala się*  
ZBROJNI  
*niosą za nim jego ubiory*  
DZIEWCZYNA  
*wbiega*  
AGAMEMNON  
Skąd wracasz —?

DOZORCA DZIEWCZĄT  
*wbiegł za dziewczyną*  
AGAMEMNON  
*do dozorczy*

Za nią ty odpowiesz.

DOZORCA DZIEWCZĄT  
Myślę, że była u kochanka.

AGAMEMNON  
Utopić.

DZIEWCZYNA  
Wracam od Pelidy.  
Byłam go przestrzedz — i zostałam.

AGAMEMNON  
Kto cię posłał?

DZIEWCZYNA  
Jego branka.

AGAMEMNON  
Więc w zamian wzięłaś jej kochanka.

DZIEWCZYNA

Ogniami temi jeszcze palam,  
które mi dał w uścisku.

AGAMEMNON

I przed czym byłai go przestrzegać?

DZIEWCZYNA

By się nie ważył dziś wybiegać  
ni wozem, ani pieszo z bronią,  
bo śmierć królować ma w igrzysku,  
i z tym orędziem sługi twoje  
przez cały obóz gania.  
A żem została, chłostaj biczem,  
Eros tu winę moją zmniejszy — —  
młodszy od ciebie i ładniejszy.

HIPODAMIA

*podstuchiwała, naraz staje we drzwiach namiotu*  
To nie on!

DZIEWCZYNA

Wszystko mi to jedno.  
Jeszcze ramiona jego czuję  
i słowa, co mi szeptał.

HIPODAMIA

Myślisz, by Achill miłość moją  
na pierwszym dniu rozstania deptał?

DZIEWCZYNA

A jednak cię trucizna truje  
zazdrości; — nie dbam o złość twoją.

AGAMEMNON

Jeżeli to Achill był ten miły,  
co cię dziś gościł nocą,  
i jeżeli twoich słów posłucha —  
powiodą cię doń sługowie.  
O co rozumu przewagą  
darmo się siłą królowie:  
żeś ty zdeptała jego ducha  
powabem twego ciała.

HIPODAMIA

Jeżeli to Achill był ten miły,  
co cię dziś pieścił nocą  
i tulił do piersi nagą —  
to patrzeć ino, jak wybieży  
we złotej swoich zbrój odzieży,  
i tegom ino chciała!

AGAMEMNON

Czego?

HIPODAMIA

By szedł przeciw twej woli.

AGAMEMNON  
Zginie!

HIPODAMIA  
A czyliż mu to zginąć pozwoli  
tylu tbrajnych królów i mężów!?

AGAMEMNON  
Zginie — bo dziś żaden pomocą  
nie wybieży i nie sięgnie orężów.

HIPODAMIA  
Niewolników to masz na smyczy?

WRZASK  
*słychać*  
AGAMEMNON  
Skąd ten wrzask?

DOZORCA DZIEWCZĄT  
Gawiedź krzyczy.

AGAMEMNON  
*wychodzi do wrót*  
DOZORCA DZIEWCZĄT  
*za nim*  
HIPODAMIA  
Byłaś u niego?

DZIEWCZYNA  
Nie wiem u kogo.

HIPODAMIA  
Czy zastałaś innego?

DZIEWCZYNA  
Samego.

HIPODAMIA  
Czy był smutny?

DZIEWCZYNA  
Wielce zadumany.

HIPODAMIA  
Czy me imię wymówił?

DZIEWCZYNA  
Powtarzał.  
Przez pierś, gdy się obnażał,  
wryte miał w promieniach słońce.

AGAMEMNON  
*wraca z pośpiechem*  
TŁUM  
*za nim się ciśnie*  
*uchylono płócien namiotu*

WRZASK  
Hektor walczy!!

AGAMEMNON  
*do Hipodamii*  
Patrz, tam śmiertelni gońce!  
Hektor pędzi złotego rycerza!!

HIPODAMIA  
*patrząc poza namiot*  
W słońcu zbroje się świecą.

AGAMEMNON  
Trupy z wozu się walą!

HIPODAMIA  
Achilles!! Zbroja jego!

*biegnie*  
AGAMEMNON  
Gdzie lecisz?

HIPODAMIA  
Tam! do niego!

*wskazuje Agamemnona*  
Radość z tych oczu bije.  
Niedoczekanie, byś mnie miał kochanicą.

DZIEWKI  
Konie jakieś pędzą rzucone.

HIPODAMIA  
Ksantus! — Lecą w stronę namiotu!  
Jak mnie wóz ten zabije,  
niech mnie z tym trupem spalą!!

*wybiega*  
*ginie pod końmi przelatującego wozu*

[XIX] W NAMIOCIE ACHILLESA

ACHILLES  
*zadumany*

TETYS  
*wchodzi*  
*otoczona chórem wodnic*

CHÓR

1. O nie płacz dziecię rycerzu.  
Cóż tobie jedna kochanka?  
Zdobędziesz inną żołnierzu,  
inna przytuli cię branka.

2. Najdzie cię inna kochanka,  
dobędziesz inną żołnierzu,  
inna przytuli cię branka —  
o nie płacz dziecię rycerzu.

ACHILLES

O matko, idziesz strojna w wód dziwne obsłony.  
O matko, jak okrutnie jestem poniżony.

TETYS

Zwiastując, synu, tobie dnie twoje najbliższe.  
Będziesz sławą wyniesion nad męża najwyższe.

ACHILLES

Słowom twoim wierzyłem zawdy, matko miła.

TETYS

W bólu twoim najwyższa dla cię, synu, siła.

ACHILLES

Nie uwodzisz mnie chyba zwodną obietnicą?

TETYS

O dziecię, daj mi dłonie twe i przytul lico  
ku moim piersiom.

ACHILLES

*tuli się do matki*

Bogini srebrzysta...

TETYS

Synu Peleusa, sława twoja wiekuista.

ACHILLES

Więc przez miecz będę sławny?

TETYS

Nadejdzie godzina,  
gdy miecz się stanie żagwią w rękę mego syna.

ACHILLES

Więc przez miecz będę sławny, gdy w gniewie zwyciężę?

TETYS

Najpierwszy z mężów Trojej pod ciosem twym lęże.

ACHILLES

Ja mam zabić Hektora?! Nigdy!

TETYS

Przez cię zginie.  
Ciebie jeno się lękać będzie w swoim czynie.

ACHILLES

Co mówisz? W jakim czynie Hektor mnie się strwoży?

TETYS

Gdy najmilszego z ludzi twych trupem położy.

ACHILLES

Kogo?

CHÓR WODNIC

Gdzie twój druh?  
Czyli poszedł poić konie?  
Czyli źrebce paść na błonie?  
Czyli bawi się z dziewczyną?

ACHILLES

Czegóż się lękam?

TETYS

Przyjaźni dotrzymaj.

ACHILLES

*opędza się wodnicom*  
Precz przekłate widziadło! Zmora!

TETYS

Za miecz imaj!

ACHILLES

Zabrał mi moją zbroję i miecz! —

TETYS

Mścij się synu!!

ACHILLES

O matko, jakąż zemstą wołasz mnie do czynu?!

TETYS

*znika*

ACHILLES

Jako mgła się rozwiła. — Myśl to jeno moja.  
Wybiegną. Tam z daleka załśni jego zbroja.

*tętent wozu*

*wybiega przed namiot*

Konie same wracają — pobięły do żłobu.

*słychać go jak krzyczy:*

...Któż się w bolu wije?

Padł, przybiegł z wieścią, —

AUTOMEDON

*leży na ziemi u płócien namiotu*

Władcy,... Patroklos nie żyje.

ACHILLES

*dźwigając go*

Spadł? Konie go poniosły?

AUTOMEDON

Nie. — Zabit. — Powleczon.

ACHILLES

Kto go powłókł?

AUTOMEDON

Tam leży, we krwi w szczerym polu.  
Pędziłem całą siłą — bo Hektor mnie goni,



Hektor, który go zabił.

ACHILLES

Do broni! do broni!!!

— Kto jest przy nim?

AUTOMEDON

Przy trupie nie było nikogo.

Nikt koło nas nie walczył, patrzono z oddali.

Nikt nie biegał z pomocą.

ACHILLES

O nędzni i mali.

Mysłano, że to jestem ja w tej mojej zbroi.

AUTOMEDON

Myśleli, że ty giniesz, przyjaciele twoi.

ACHILLES

Podli! — Co prędzej zawróć. — Pij tu z tego kruża.

Odzyskasz moc.

*nawołuje do innych po za namiot*

Przeprzążcie konie!

*patrzy otworem w namiocie*

Jakowys mrok przesłania nadrzeczne wybrzeża.

AUTOMEDON

To Apollon, niechętny nam, Hektora strzeże  
i okrywa go chmurą.

ACHILLES

Rozegnam te chmury.

Krwia Hektora opluję te Iljońskie mury,

*ubiera się w zwykłą zbroję niepozorną*

Trzymaj lejce. — Tarcz dajcie. Podajcie dziryty.

I lecieć za mną pędem, łup będzie obfity.

*burza*

ANTILOCHOS

*zdyszany wbiega*

ACHILLES

czego chcesz?

ANTILOCHOS

Wieść przynoszę.

ACHILLES

Już wprzódy przed wami

nieszczęścia wieść czarnymi przybiegła skrzydłami.

Precz.

ANTILOCHOS

Ajas odbił ciało i przegnał zwycięzcę.

ACHILLES

Niech Ajas weźmie zbroję. — Leć z wieścią o klęsce!  
Ja Hektora zabiję! — Ziem Trojej zaorzę!!  
Zamorduję!!! Hektorze, Hektorze, Hektorze!!!

*wybiega*  
*dosiada wozu, wóz rusza*

[XX] POD MURAMI. U ŹRÓDŁA

PALLAS

*uzbrojona, biegnąc*  
Tam, tam, o widzisz go, biegnie w oddali!

ACHILLES

*sądzi, że ściga kogoś przed sobą*  
*uzbrojony biegnąc, krzyczy:*  
Zabiłeś przyjaciela, jedynego druha!!

*przebiega*  
HEKTOR  
*uzbrojony wbiega*  
*przystaje*

Przystanę — krew w gardło mi bucha.  
Owóz źródło. — Garść chwyć, ha, jak ukrop pali.

*pije*

Odetchnąłem. — Gdzie tygrys? Muszę go doścignąć;  
niech nie sądzi, że stchórzył?

PALLAS

*przemyka się koło murów*

HEKTOR

*nie patrząc w tył, a pewny, że jest ktoś za nim*  
Pomóż tarcz mą dźwignąć.

I powiedz tam wrotnemu, by wrota odemknął.

PALLAS

*zapada się*

HEKTOR

Przepadł? Wszak był ktoś tutaj? Czy Deifob? Czy widmo?  
Czyli mój to cień własny po murze się przemknął?  
Słońce pali.

*biegnie w stronę, gdzie pognał był Achilles*

Apollu, zawlecz niebo mrokiem.  
Czymże to w śmierć jestem skazany wyrokiem?

*grom*

Znak mi dajesz. W tym znaku zwycięstwo się waży. —

*z trwogą ciszej*

Jeżelim kiedy twoich zaniedbał ołtarzy  
o Pallas...

ACHILLES

*wraca od strony, w którą pobiegł*

HEKTOR

Czekam na cię. Chcesz się mścić. Dostoję!

ACHILLES

Zabójco dzieci, zbrój się, grabarzu, zabiłeś!

HEKTOR

Odrzuć włócznię! Na noże walcz, dostoję pola!

ACHILLES

Strzeż się, gdy nieopatrznie włócznię wyrzucisz.  
Walczę włócznią, bo zabić jeno moja wola!

*rzuca dzirynt*

HEKTOR

*upadł na kolana, ugodzony w szyję*

ACHILLES

*patrzy*

HEKTOR

*gnie się ku ziemi, drżący*

Ciało me oddaj ojcu, dzieciom i mej żonie.

ACHILLES

Wprzód ogniem cały Iljon zdobyty zaplonie!

*wrywa dzirynt z rany Hektora*

HEKTOR

*omdlewa*

[XXI] NA MURACH ILIONU

PRIAM

*biegnie z pośpiechem*

GROMADA STARCÓW

*otacza go, biegnąca za nim*

*wszyscy patrzą kędyś w dół, poza mury*

PRIAM

*sute ubranie starczej swojej głowy zrzuca; pozrywał loki i tyarę*

Synu! Synu! — Mój Synu! Już cię nie zobaczę!

Już cię żywym nie ujrzę!!

*zatrzymuje się*

GROMADA NIEWIAST

*biegnie z pośpiechem*

*wszystkie patrzą kędyś w dół, poza mury*

*wskazują*

O tam, o tam! Już widzę! Wóz pędzi wśród pyłu!

ANDROMAKA

*wpada, krzycząc*

Okrutniku! — O widzę!! Tam! Ach! Wlecze trupa!!!

GROMADA STARCÓW

Obłok kurzawy przesłania wóz — konie.

*przebiegają pędem*

GROMADA NIEWIAST

Pędzą, tam, dalej! tam — ku tamtej stronie!

*przebiegają pędem*

ANDROMAKA

*stoi chwilę, słucha*

*rozplątuje i rozrywa węzły bogatego ubioru głowy*  
Stójcie!! — Ha! Wlecz trupa! Zabił! Okrutny! Straszliwy!

*stoi nieruchoma z rękoma wzniesionemi*

DZIECI

*wbiegają*

ANDROMAKA

Dzieci, nie patrzcie tam! — Droga krwią ojca....!!

DZIECI

*krzyczą, płaczą*

ANDROMAKA

Ojcie! Ach ojcie! — Zabójca, zabójca!!

GROMADA STARCÓW I NIEWIAST

*wracają pędem*

Biegą tutaj. Zawrócił. — Wpadł. Przez rzekę goni!

Przebrnął. — Tu pędzi. Ku nam, tu! — — Śmierć goni!!

*odwracają się nie patrząc*

*słysząc tętent wozu daleki*

ANDROMAKA

*przechyla się przez mur*

Zabójca! Zabójca! — Zabójca!! — Zabójca!!!

*upada zemdlona*

*tętent wozu tuż pod murami*

GROMADA STARCÓW I NIEWIAST

*krzycząc, lecą w stronę, ku której pędzi wóz*

[XXII] NA POLU WALKI

ACHILLES

*uzbrojony*

*w otoczeniu swoich domowników*

*nad ciałem Patroklosa*

AJAS

*uzbrojony*

Synu Peleusa. Chciałem w twojej obronie...

Za późno przybył...

ACHILLES

*rękę podaje i ściska dłoń Ajasa*

Synu Telamona.

AJAS

Za późno, na nic była już obrona.

ACHILLES

Ty oszczędziłeś mu hańby po skonie,  
żeś odbił ciało służalcem Hektora.

AJAS

I twoją zbroję. Tak bowiem sądzono,  
żeś ty wybieżał wyzywać Hektora  
i że to ciebie jego pocisk zwała.

ACHILLES

Mój przyjacielu, weźmij z niego stroje.

AJAS

*zdejmuje części zbroi z Patroklosa, którego podtrzymuje Achilles*

ACHILLES

Jak rany straszne i jakie okrutne.  
O drogi bracie mój, o mój kochany,  
jedyne synu, luby przyjacielu. —  
Sklamałeś, dziecko szlachetne. —  
Ojczu, mój ojczu, drogi rodzicielu,  
i cóż mi zbroje twe świetne?  
W nich to przyjaciel mój ginie.  
I cóż mi, matko nieśmiertelna Boża,  
że sławę do dom przywiozę zza morza,  
gdy w strasznym zyskałem ją czynie.  
Kogom ukochał, w krwi przede mną leży,  
przyjaciel jedyny miły.  
Kogom czcić pragnął i duchem doścignął,  
ręce go mściwe zabiły.  
Próżnom się myślą ku niebu wydzwignął,  
lot prześcignął moje siły. — —  
O, daj mi ciało, złóż tu na ramiona,  
niech go poniosę pod płótna.  
Młodości luba! O Śmierci okrutna.  
O dolo ty moja stracona.

AJAS

Mogęź pójść z tobą?

ACHILLES

O czemuż nie z nami —?  
Przyjm pocałunek wdzięczności za niego.

*całuje ramię Ajasa*

Zbroję weź dla się. — — My pójdziemy sami.

AJAS

Strój ten mnie dajesz — twój!?

ACHILLES

Za czyn szlachetny.  
Staniesz się godny i daru godniejszy  
niż ja. — Snadź dzieła skończyły się moje.  
Żegnaj mi w zdrowiu. — O nic już nie stoję  
i jedno w oczy te patrzę przymknione —  
sam ci jemu powieki przywarłem  
i widzę szczęście to moje zginione.  
O dziecko! — W tobie umarłem.

*odchodzi, unosząc ciało Patroklosa*

AJAS

*nad porzuconą zbroją*

Te płaty żyją. — Jakoż wezmę na się?  
Mówił, zem równy. — Stanę się godniejszy.  
Dzień ten mnie zbliżył ku niemu dzisiejszy,  
gdy nic już siła u niego nie waży,  
gdy duchem boskich dosięga mocarzy.  
Hej, za nim w pościg!

*wiąże zbroję i zabiera*

[XXIII] W NAMIOCIE ACHILLESA

PRIAM

*u stóp Achillesa*

ACHILLES

Gdyby na chwilę przede mną tu ożył,  
raz bym go drugi tym mieczem położył.

PRIAM

Gdybyś na chwilę wskrziesić go był zdolny,  
rzekłbym, że światem władasz, jak duch wolny.

ACHILLES

O władztwo się nie kuszę, nie głoszę się Bogiem.

PRIAM

Więc uznaj we mnie ojca, co kłękł przed twym progiem.

ACHILLES

Jesteś ojcem człowieka, co zabił mi brata.

PRIAM

Przed tobą gnę kolana, jak przed władcą świata.

ACHILLES

Chcesz ocalić od hańby syna.

PRIAM

A z nim ciebie.

ACHILLES

Coś rzekł?

PRIAM

Hektora sromem hańbisz siebie.

Wróć mu cześć bohaterską.

ACHILLES

Dam mu ją na stosie

Na stosie Patroklosa pozyszcze dym chwały.

PRIAM

Tak-że okrutne chcesz mieć bawisko w tym losie,  
który mu zradne Bogi z dawna przeznaczały.  
Wiedz, że jeśli zgon jego z ich woli się zdarza,  
klątwa dosięgnie tego, kto zmarłych znieważa.  
Znieważyleś i włokłeś.

ACHILLES

Jako psa włóczyłem.

PRIAM

Na mękę moich oczu sam z wieżyc patrzyłem.  
Nasyciłeś twą zemstę.

ACHILLES

Niestety zbyt łatwo.

Chciałbym cię płaczącego widzieć nad twą dziatwą.

Wszystko, wszystko, co twoje, zaorać i złupić.

PRIAM

Przychodzę mego syna łzami mymi kupić.  
Ty sam przypomnij ojca i ludzkich dni koniec. —  
Wiesz, jak jest szybki Śmierć, jak lotny goniec.  
Nieszczęście nie zabiło mnie, ale mnie chowa  
dla jeszcze większych gromów, które padną,  
bym widział wszystko gruzem i popiołem  
i poznał Śmierć jedyną wielką, siłowładną,  
i z tą strasliwą Panią do uczty siadł społem  
wśród trupów — ... gdy już ciebie nie stanie, mocarzu.

ACHILLES

Zabieraj twego trupa i idź precz, nędzarzu!

PRIAM

Oddałeś!!! — — O ty wielki. O wielki, szlachetny.  
Niech tobie Bóstwo stokroć czyn ten twój nagrodzi.  
Daj ucałować rękę.

*ujmuje za rękę Achillesa i całuje*

ACHILLES

Ach... starcze. — Całuje.

To jest ręka mordercy twojego Hektora.

PRIAM

Budujesz jego sławę, któryś zabił wczora.

ACHILLES

Puść mi rękę — ze wstydu krew bije do czoła.

PRIAM

Pójdiesz drogą, na którą Hektor cię mój woła!

ACHILLES

*rozchyła szeroko płóciem namiotu  
woła do swoich*

Niechaj mu dadzą ciało! — Królowi Iljonu  
pokłońcie się do kolan! —

*do Priama*

Idź precz.

PRIAM

Godnyś tronu.

Dzisiaj tyś ponad innych wyrósł duszą Bogów.

*patrzy chwilę na Achillesa  
wychodzi*

LUD

*zebrany przed namiotem  
bije pokłony Priamowi*

ACHILLES

Nie mam przyjaciół już i nie mam wrogów.

LUD

*zebrany przed namiotem rozstępuje się*

ATRYDZI

*wchodzą*

MENELAOS

Król królów cię odwiedza.

*wskazuje Agamemnona*

ACHILLES

*nie patrząc*

Przyszedłeś Atrydo.

AGAMEMNON

Przyszedłem — a po za mną inne króle idą.  
w pokłon przed twoją dolą i żalem.

ACHILLES

Za późno.

*wchodzą wodzowie i rycerze mnodzy*

MENELAOS

Chcesz mówić, że ci ulgę niesiemy na próżno,  
że ciężko twemu sercu do nas nią przychylić  
i widzieć naszą litość.

ACHILLES

Mógłbym się omylić.

Starcze — nie żądaj słowa — bo słowo mnie pali  
i ogień do lic wraca. — Wy jesteście mali.  
Może wy i mocniejsi — i ludy wam dane  
może od mych liczniejsze — ale wy za marni.  
Wyście przyszli nasycić wzrok wasz tych męczarni  
widokiem, które łzami mnie w gardło się cisną. —  
O, strzeżcie się — bo jedna moja złość, a miecze błysną.  
Bom nie zapomniał jeszcze mych krzywd i ucisku.  
Ulga mi jedna: w wspólnym cmentarzysku.

AGAMEMNON

Przynaję, żem pobłądził; przebaczysz, mój drogi.

ACHILLES

Wy przyjaciele moi — jedyne mnie wrogi

AGAMEMNON

Przecież z Troją nie pójdziesz, jeno pójdziesz z nami.

ACHILLES

Zginę, — bywajcie zdrowi — ostaniecie sami.

MENELAOS

Pytałem się wróżbitów i znam wróżbę twoją.

ACHILLES

A wiesz, jakie lekarstwa są, co rany goją  
serdeczne — te, co dusza z nich wolna wieczyście  
zapomina — i ciało rzuca, jako liście  
swe zrzuca drzewo za jesiennym chłodem:  
Że mnie tęsknota prze ku Śmierci głodem —  
za moim przyjacielem, jedynym mym druhem.  
Jego pomnę — i z nim się połączę mym duchem.



Bądźcie zdrowi. — Oddalcie się — widok wasz boli.  
Oddalcie się... was nie chcę... na świadectwo doli.

WSZYSCY

*stoją nieporuszeni*

*przybywają coraz nowi rycerze*

ACHILLES

Walczyć z nikim nie będę. — Krwi już tyle piłem.  
Nie chcę krwi. — Matko moja ty — za długo żyłem.  
Być może, że na walkę wynijdę — by zginąć.  
Już wiem dziś — że mym bólem najbardziej mi sływać.  
Tym, co cierpię. Gdy los mię okrutny ograbił,  
gdy najmilszego druha mego Hektor zabił;  
śmierć zabójcy nie dała mi zemsty spragnionej  
i dziś widzę, że druh mój na próżno pomszczony.  
Że nie wróci już nigdy — i krew nic nie może,  
gdy dusza raz w tajemne zestąpi bezdroże  
nad ciemny Styks. — O matko — i ja tam pójść muszę.  
Tu mi tęskno. — Hektorze, zbudziłeś mą duszę! —  
Iljon w płomieniach zgore! — Dusza we mnie płonie.

*pokazuje po za namiot*

Hej! — Tam stos przyjaciela zbudowan wysoko!  
Hej! — Atrydo! Mykeński lwie! wytęż wzrok, oko  
i patrz! — Hej! sługi moje, zaprząc konie!!

SŁUDZY

*zaprzęgają konie*

ACHILLES

Uslugę oddam druhowi ostatnią,  
a was na ucztę tę dziś spraszam bratnią.  
Co mam i co posiadam, wam to ostawuję.

*wskazuje po nagromadzonych w namiocie przedmiotach*

Podzielcie się, jak wartość swoją każdy czuje.  
Mnie już tych rzeczy nie trza. Tęsknię za czemś w dali.  
tęsknię. — tęsknota ta pierś moją pali...

*wóz zajeżdża*

Hej! Wóz po mnie zajeżdża, tam w piasek się ryje.  
Konie rzą. — — Przyjacielu, kogóż ci zabiję?

AUTOMEDON

*gdy chce wstąpić na wóz, aby ująć lejce, jakaś siła nie da mu dostąpić  
wybladły, wylekły przystępuje ku Achillesowi i całuje dłoń jego i ukłeka...*

ACHILLES

*zwraca się i postrzega na wozie:*

PALLAS

*w czarnej zbroi ze srebrną egidą, z zapuszczoną przyłbicą*

ACHILLES

O Pallas! O Bogini. Tyżeś przyszła ku mnie.  
Będziesz wóz mój wodziła. Powiedziesz rozumnie.  
Ponad tłum polecimy, szybciejsi niż błyski.  
Prowadź mię. Teraz czuję, że Bogom jest bliski.

*głaska konie*

Ksantus drży. Lot to będzie! jak lot Apollina.  
O matko, patrz ty na mnie, na twojego syna.

*wstępuje jedną nogą na wóz*  
Żegnajcie!

*wstąpił na wóz, wesoly*  
Patrzę na was półbogiem z wysoka.  
Naprzód. — Już przed oczyma świetlna zawierucha.  
Pallas!! — O Pallas, ponoś mego ducha!!

PALLAS  
*zacina konie lejcami*  
*wóz rusza*

WSZYSCY  
*patrzą w przerażeniu, jak wóz pędzi; w szalonym biegu skręca kilka razy dokoła stosu*  
*i jak się rozbija.*

[XXIV] PRZED ŚWIĄTYNIĄ ILIONU

KASANDRA  
*oddaje Troilusowi łuk i kołczan*  
Tą bronią jeno i tymi grotami  
może być Ilion zdobyty  
i przeto łuk i groty, chowane w świątyni,  
nigdy nie przejdą w ręce obce; są strzeżone.

TROILUS  
Więc mają groty być w niebo puszczone  
na znak przymierza z Bogiem?

KASANDRA  
Łuczniczko tu stanie przed progiem  
i po trzykroć uklonem pozdrowi  
Boży dom. — Ty wtedy zejdziesz ku niemu,  
podasz mu łuk i kołczan przetrzucisz przez ramię.  
Przybędzie ustrojony Centaur konny,  
na świętym Pozejdona rumaku,  
będzie miał słońce na kołpaku.  
I weźmie z twych rąk łuczysko Boga olbrzymie,  
i grotem w niebo się zmierzy,  
i cięciwy przygnie, i uderzy.  
A gdy grot w niebo uleci,  
ja bramę świątyni otworzę,  
by orszak wszedł. I to będzie znaczyło,  
że morski Bóg jest z nami w zgodzie.  
A resztę dnia naród spędzi w gospodzie  
na ucztach i wesolej zabawie.

TROILUS  
Jeno to by mnie jedno cieszyło,  
żebyś to ja wyrzucił tę strzałę.

KASANDRA  
Nie masz dość silnych rąk, ty jesteś dziecko.

TROILUS  
Więc po cóż mam tu być?

KASANDRA  
Boś ty niewinny i masz w oczach czystość,  
i twój wzrok jest pogodnie patrzący,

i żeś ty niewiedzący.  
Bo taki tylko może być wybrany,  
by łuk podawał i grotę  
i patrzył w twarz łucznika,  
a nie tknięty był grzechem sromoty.  
Tak żąda narodu prawo.  
Ty jesteś pośrednikiem Boga.

TROILUS

Wszyscy będą się na mnie patrzyli,  
co ja zrobię — ? Ja jestem ciekawy,  
jak wysoko strzała poleci?

KASANDRA

Laokoon dawnymi laty  
łucznikiem bywał w tej zabawie.  
Dziś Boga klnie i swojej straty  
opłakuje, bo mu dzieci pomarły,  
bo je węże poświęcone  
oplotły uściskiem i pożarły.

TROILUS

Widziałem go wczora.

KASANDRA

Lat temu tyle, ile twego życia,  
jak uroczystość nie była poświęcona,  
odkąd węże wyszły z ukrycia  
i Laokoon przeklął Pozejdona.  
Nikt inny nie śmiał z koniem pójść  
i nikt nie chciał pozwolić,  
by jego dziecko łuk ten podawało  
u bram rozwartej świątyni,  
bo obawiano się Laokoona  
losu.

*słychać muzykę*

POSPÓLSTWO

*wbiega*

*otaczając*

ORSZAK POZEJDONOWEGO KONIKA

*muzyka*

KASADRA

*kołace do wrót świątyni*

DIOMEDES

*przebrany, ustrojony w orszaku Pozejdona*

*zbliża się ku Odysowi*

Co ona robi?

ODYS

*skłania się w ceremonialne ukłony*

*to znów trójzębem tłum przegania*

*ustrojony z medyjska, jako Pozejdon na drewnianym koniku*

*tak zaś jest, że jeździec dźwiga sam na szelkach ów tułów koński, na którym niby harcuje*

Puka, by ten stary otworzył.

Upatruj sobie tych,

których trza, byś pierwszych położył

trupem,  
skoro ja wezmę łuk z rąk chłopaka.

*muzyka*

KASANDRA

*pod wrotami świątyni, zaniepokojona*  
Stójcie Trojanie!

WSZYSCY

Drzwi rozwalić!!

*rozbijają drzwi świątyni*

ODYS

*klania się trzykrotnie Troilusowi*

TROILUS

*zarzuca mu kolczan przez ramię*

*podaje mu łuk*

ODYS

*wyrzuca grot w niebo*

KASANDRA

*przerażona, we wrotach świątyni*

Stójcie Trojanie!! — Wężę!! Trup tam leży,  
ujęty wężów okropnym uściskiem.  
Nie patrzcie! zamknąć wrota!!

*do Troilusa*

Uciekaj dziecko!

ODYS

*zmierza się; godzi grotem w Troilusa*

ORSZAK POZEJDONA

*rzuca się na Trojańczyków, mordując*

ODYS

*wyrzuca groty i od wrót świątyni mierząc, zabija mężów*

KASANDRA

*nad upadłym Troilusem*

Kona! Kona! Kona!

Laokoonie, wróżba twa spełniona!

*ucieka*

*z daleka jeszcze grają fletnie*

ODYS

*bije grotami w tłum.*

[XXV] W DOMOSTWIE PRIAMA

PRIAM

*w otoczeniu całej rodziny, pogrążony w głębokiej zadumie*

REZOS

*wchodzi*

*staje po chwili bezradny*

PRIAM

*po chwili dopiero dźwiga się z miejsca*

*podchodzi do Rezosa zdziwiony*

REZOS

Raz oto pierwszy ręce twoje  
ujmuję w uścisk powitalny,  
witaj, monarcho.

PRIAM

Witaj mężu.

Miło mi twarz twą ujrzyć znowu  
i znów do piersi mej przycisnąć  
tę dłoń — wczorajszy gościu miły.

REZOS

*nie rozumiejąc*

Tak, to pragnieniem tylko było, by jeszcze wczora zejść w te progi;  
lecz mnie inaczej darzą Bogi.  
Namioty Greków mię więziły  
po czas, aż Jutrznia weszła błysnąć.

PRIAM

*zastanawia się*

Dziwna dłoń twoja jest w ujęciu.  
Witając, chwytasz w pól tułowu  
i skroń ku mojej chyliysz twarzy...?

REZOS

Gdy przyjaciela Bóg nadarzy,  
to ojce moi we zwyczaj  
tak go witają.

PRIAM

Czemuż wczora

z daleka tylko na kolana  
padleś przede mną, kryjąc lico — ?

REZOS

*marszczy brew*

Nie kryłem nigdy lica chustą  
przed nikim — jeno w świętym chramie.  
Przywiodłem świętość waszą w miasto  
i tam ostawiłem przy bramie,  
gdzie lud się zebrał wesół  
i będzie strzegł ofiary;  
by jak było rzeczno,  
ofiara sojusz uświęcono.

PRIAM

*niechętny*

Weź miejsce twoje znajome, gdzieś z nami siedział wczora.  
Ostaniemy tak w zadumie  
do późnego gwieźdnego wieczora.  
Niech nikt nie przerywa wrzawą  
ani okrzykiem  
spokoju i ciszy, którą Bóg zseła.

*zasiada*

REZOS

*stoi*

PRIAM

*po chwili patrzy na Rezosa*

REZOS

Wskaż mi miejsce.

PRIAM

Wskazałem je wczora.  
Cóż głos się twój załamał?  
Czyżbyś ty kłamał?

REZOS

Idę prawdą. Dla prawdy walczę.  
Czemuż wy mnie podstępnie pytacie — ?  
Czyż wy kłamiecie — ?

PRIAM

Zuchwalcze!

REZOS

Jedyny ty mąż żywy  
na którego nie porwę za nóż,  
choć mnie twój język lży.

PRIAM

Mącisz nasz spokój — —  
I wszystko, co mówisz ty,  
jest dziwne — inaczej zgoła  
wydałeś mi się wczora.  
Cóż dziś obejście twoje i ruchy  
szorstkie i niehamowne,  
i oczy takie błyszczące  
niepokojem...?

REZOS

*po długiej chwili*  
*nagle*

O wasze życie!!

*po chwili*

O kim, wy to, monarcho, mówicie?  
Raz oto pierwszy dziś tu stoję  
gościem wśród was.

PRIAM

Tę samą zbroję  
miałeś na sobie wczora  
i zapinki te same, i szaty.

REZOS

Te mi właśnie wczora ze mnie zdarto  
i jako żebraka puszczone  
przed namiot Agamemnona,  
gdzie mnie jako waszego posła  
i zakładnika ugoszczono.  
A dziś rano — Achajów strażę  
złodziei onych wychwytały,  
którzy moje ukradli ubiory  
i ubiory moje mnie zwrócono.  
I otom jest w szatach moich przed wami.

PRIAM

*zrywa się*  
Oszuście!!

*do swoich*

Imajcie mieczów.

To nie on, co wczora był z nami.  
Wszakże mamy w stajniach twoje konie  
i wozy twoje złociste.

REZOS

O potęgi światła, wiekuiste! Wszakże konie me wczora skradziono  
i to pewno z waszego rozkazu!  
O królu! Tobie szedłem z pomocą  
i ty na mnie wysłałeś zbrodniarzy,  
którzy zdradą opadli mnie nocą,  
mnie i dziewczę to o cudnej twarzy,  
które zbójcę porwali przemocą.  
Więc ci zbójce to wy, królowie — —?!

PRIAM

To jawne! — Z Atrydą jest w znowie!  
Otoczcie go mieczami!  
To nie on, co wczora był z nami!

*dobywa miecza*

PRIAMIDZI

*biorą za miecze*

REZOS

*dobywa miecza*

*nagle opanowuje wszystkich trwoga*

*długa chwila milczenia*

*nagle słychać:*

KRZYK KASANDRY

Puszczaj! Puszczaj! Płomienie!!

WSZYSCY

*stoją, jak skamieniali, słuchają*

POLIKSENA

*nieśmiało*

Kasandry to zwodnicze wieszczanie.

KRZYKI

*łuna pożaru*

*łomot za drzwiami*

WSZYSCY

*chowają się wylękli w kątach izby*

PRIAM I REZOS

*na swoich miejscach z dobytymi mieczami*

ODYS

*w zbroi ukazuje się we drzwiach*

*na czele swoich towarzyszków*

*w jednej chwili izba jest opanowana*

REZOS

Odjętą będzie od was wieki ręka Boża,  
żeście się zbójckiego jęli wszyscy noża.  
Łamiecie mir! W świadectwo wzywam. Boga wód.  
Przeklęte wodze wy i naród wasz, i lud.

ODYS

Stawaj do walki!

REZOS

Nie walczę z podłymi.  
Służalcze ziemi, rzeź spraw nad świętymi.

ODYS

Czas widzę zda się, byś zmiłkł usieczony.

REZOS

Siłą wieczystą ostanę pomszczony.  
Stawaj do walki. Niech się spełni doła!

ODYS

Ja z woli Bóstwa idę, gdzie mnie wola.

*uchylił się przed włócznią Rezosa*  
Rzuciłeś włócznią! — Więc zmierz się na miecze!

DIOMEDES

*zmierzył się łukiem ku Rezosowi*

REZOS

*ugodzony grotem Diomedesa*  
Grot!

ODYS

Łuk Posejdona! Ha, krew z rany ciecze!

*pochyla się nad Rezosem*  
Śmierć twoja była konieczna... człowiecze.  
Myślałem, że ty Boży — i już drżałem w lęku,  
jeżeli moc Boża zjawi się w twym ręku.

REZOS

Wiedz, że moc Boża jawi w mej duszy,  
Przekleństwo Boga ciało twoje skruszy.

*umiera*

ODYS

Cokolwiek będzie, przyjmę mękę godnie.  
Spełniłem dzieło. Wiem, że spełniam zbrodnie.

*głosem podniesionym*  
Zarzezać męże! — Niewiasty ocalić.  
Śmierć królem naszym! Mordować, ciąć, palić!!!

AGAMEMNON

*staje we drzwiach na czele swoich*  
*w głębi pożar*

AGAMEMNON

*wszedł na izbę*

Dzięki Odysie u usługi twoje.  
Dziś oto jako pan Iljonu stoję.

*wskazując Priamidów*  
Biorę w opiekę tych ludzi.

MENELAOS

Spokojni,  
przychodzimy tutaj zwycięzcy. — Niech zbrojni



wszelką broń złą. — Darzym was pokojem.  
Przestać możecie na tem słowie mojem.  
Orężne walki i zbójcza chuć syta.  
Troja dziś twoja ogniami spowita.  
Mocarzu—starcze. — Życiem was obdarzę.  
Niech choć tym słowem zdrady zbrodnię zmażę.

PRIAM

*milczy*

ODYS

*do Menelaosa*

Zaiste wielkie słowa łatwo płyną. —  
Ci na których nie patrzysz...

*wskazuje ku miastu*

Tam za ciebie giną.

MENELAOS

Których Bóg zechce, ocali lub zgnębi.

*do Odysa*

Mnie posłuszeństwo jesteście powinni.  
Spryt wasz oceniam. — Ostańcie bezczynni.  
Z wszelkich zdobyczy część wam się wyznaczę.  
Lecz tu ja rządę — głos wasz nic nie znaczy.

HEKABE

*z niewiastami przypadła da nóg Menelaosa*

Jesteśmy oto stado gołębi  
błagalnice u twoich kolan.  
Twoja wola nas ocali lub zgnębi.  
Oto patrzaj na nasze dziewice.  
Wszystkie zabierz złote skarbnice,  
ostaw życie — niechaj z wami żyją!

*do Priama*

*ciągnąc go za skraj szaty*

Klęknij stary przed ich siłą...

PRIAM

*nie poruszony*

Przed czyją —?

[XXVI] NAD SKEJSKĄ BRAMĄ

PARYS

*do gromady zbrojnych*

Do broni! Nagotujcie łuki  
i kamienie miejcie pogotowiu!

DEIFOBOS

*patrząc ku księżycowi*

Nie rozumiem, czemu bieg się inaczy,  
czemu tarcza złocista przygasa — ?

PARYS

Czekać będziemy gwiazdy,  
z mieczmi dobytymi w obronie.

Wiedźcie, że jeżeli tych skroni  
nie uwieńczy gałązka wawrzynu,  
do trupów zlecą się kruki,  
do trupów zlecą się sępy.  
Do walk się gotujcie, do czynu!  
Ten muru kawał obronny, te strzepy  
Iljonu, ten gruz ostatni;  
tu ostatnie nasze schronisko  
i kres abo zwycięstwo nasze,  
od waszych zależne dłoni,  
i kres abo sława blisko!

DEIFOBOS

Tam wrzawa w uszy mi dzwoni.  
Czy widzisz, jako biega pod mury  
i jako całe nad Skamandrem błonie  
pełne koni,  
pełne koni i strojnych rycerzy — ?

PARYS

Albo ich złupim z odzieży,  
abo Śmierć tu będzie władnąca.

*klęka*

O gwiazdo! O ty nieblednąca!  
Znijdź ku mnie w ostatniej dobie.  
Oto otoczony rycerzmi  
w modły się skłaniam ku tobie,  
jako modliłem się co dnia.  
Zejdź ku mnie jak pochodnia,  
ty, któraś miłość w mej piersi  
miłością zapaliła płomienną.  
Zestąp nad bramę tę, boska,  
niech trud się mój złamie i troska,  
trud i troska o moich!  
O, dla tych zachwytych twoich  
nie zapomnij twojego pasterza!

DEIFOBOS

Łuna się pożaru rozszerza.  
Oto świątynia w czarnym dymie;  
w klębach, co jej czoła sięgły.  
Patrz — na palące węgły,  
ze wszech stron owite dymem pożaru.

PARYS

*klęcząc w modlitwie*

Ty mocą twojego czaru  
daj moc piorunom!!

*wstając*

Do bronii! — Stawajcie za mną!

DEIFOBOS

Bieży człowiek — zda mi się ze dworu  
mego ojca, starego rodzica.

SŁUGA

*który przybiegł od strony grodu*  
Rzeź sprawili! —

*do Parysa*

Pasterzu, nakryj twej twarzy.  
Słowem cię strasznym uderzę.  
Skonali pod toporem, pod nożem,  
klnąc twoje imię przekłętę  
i zwać karaniem bożem  
moce twych czarów nieświęte,  
iżes śmiał Bóstwo gwieździste  
wlec w twoje łóżę człowieka,  
że kara dla cię już bliska,  
że klątwa już niedaleka,  
co sięże ciębie — przychodnia.

PARYS

Psie! — We krwi tej, co cię oplucze,  
świeć mi się jak pochodnia  
w pożarnej łunie.

*zabija sługę*  
*do rycerzy*

Za tarcze!

Dzielnie bić! — Z wami wystarczę!

*walka*

DEIFOBOS

*tuż obok Parysa walczący*  
*godzi go z tyłu oszczepem*

PARYS

*pada ugodzony oszczepem*

ATRYDZI

*na czele swoich rycerzy wkraczają*  
*mordują opornych rycerzy Parysowych*  
*stoją chwilę, jako zwycięzcy*

AFRODITE

*zstępuje po promieniu*

*w szacie z gwiazd*

*idzie, jak senna*

*szuka kogoś przed sobą*

*przechodzi w kierunku grodu*

JEŃCY TROJAŃSCY

*patrzą na nią*

I CHÓR

Gdzie idzie?

2 CHÓR

Poszła w jego łóżnicę.

I CHÓR

Czy widzicie, idzie jak senna —?

2 CHÓR

To ona jemu miłośnicie życie  
czyniła, Bogini gwiazd promienna,  
że nocą szła ku niemu skrycie,

a gdy gwiazda zaświtała jutrzenna,  
dom porzucała i łożnice,  
unosząc w szatach tajemnicę  
miłości.

I CHÓR

Patrzcie, wraca.

2 CHÓR

Patrzcie, około siebie szuka.

AFRODITE

*wraca*

2 CHÓR

Czy widzicie, jak się uśmiecha —?

I CHÓR

Pragnie; miłości snąć niesyta.

2 CHÓR

Czy ona widzi?

I CHÓR

Nie, nie widzi.

2 CHÓR

Jakaż to poza nią świta  
gwiazd — świetlana droga.

I CHÓR

Oto widzicie przed sobą Boga,  
który postać bierze człowieka  
i z błękitów podniebnych ucieka.

2 CHÓR

Błąka się.

I CHÓR

Przystaje i czeka.  
Zdaje się zawiedziona.  
Jakże się dziwno uśmiecha.  
Snadź nie wie, że kochanek jej kona.

2 CHÓR

Tu idzie — nie widzi trupa.

I CHÓR

Postrzegła — ze wstrętem się cofa.

2 CHÓR

Znika za węglem słupa.

I CHÓR

We światłach groźna wraca.

2 CHÓR

Oczy jej błyskawice, górą!  
Zemstą dysze! — Straszliwa.

Upadajcie do ziemi twarzą.  
Jej oczy piorunem rażą.

I CHÓR

Kochanka szuka, płonie.  
z szat się rozdziewa nieskromnie.

AFRODITE

*porusza ustami*

Do mnie, do mnie, pójdź do mnie.

2 CHÓR

Słyszycie, jak się żali?

AFRODITE

*porusza ustami*

*szept, ledwo dostyszalny*

Przyjdź, ciało mię pali.

Mężu, przyjdź — przeklnę Ziemię,

świat wasz cisnę w płomienie,

zabiję piorunami.

Moc moją Bożą odsłonię.

Kochanku, za jedną tę noc,

gdy duch mój ciałem płonie

przeklęty — bierz ciało

w miłosnym czynie,

bo świat ogniem zatopię,

bo wszelki żywot spalę....

WSZYSCY

*w trwodze upadają przed Boginią*

I CHÓR

Szaty zdejmuj — zrzuca — lwica!

Okropne oczu błyski — porażą błyskawice.

Nie patrzcie w lica.

Bogini Afrodite!!!

AFRODITE

*wpół odsłonią z szat*

MENELAOS

Ja was ocalę! —

*biegnie ku niej z mieczem*

*by ją ciąć*

*spojrzał*

*miecz wypada mu z dłoni*

AFRODITE

*zwrócona ku niemu twarzą*

*patrzy nań*

MENELAOS

*w przerażeniu*

Helena! Helena! Helena!

AFRODITE

*jej oblicze znów się składa do uśmiechu*

GRECY

Helena!!

---

Ten utwór nie jest objęty majątkowym prawem autorskim i znajduje się w domenie publicznej, co oznacza że możesz go swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać. Jeśli utwór opatrzony jest dodatkowymi materiałami (przypisy, motywy literackie etc.), które podlegają prawu autorskiemu, to te dodatkowe materiały udostępnione są na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa – Na Tych Samych Warunkach 3.0 PL.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/wyspianski-achilleis>

Tekst opracowany na podstawie: Stanisław Wyspiański, *Achilleis*. Sceny dramatyczne, druk. Uniw. Jag., nakł. autora, skład w Księgarni Gebethnera, Kraków 1903.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>).

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Paulina Choromańska, Paweł Kozioł, Wojciech Kotwica.

Publikację wsparli i wsparły: Sławomira Wiśniewska, Szymek Bartosz, Tomasz Rusek, Leszek Judycki, aso-twork, srocza, Annmaz6, Special Agent Dale Cooper.

Okładka na podstawie: [Dominic Alves@Flickr](mailto: Dominic Alves@Flickr), CC BY 2.0

ISBN 978-83-288-1027-3

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Pomóż uwolnić konkretną książkę, wspierając **zbiórkę na stronie wolnelektury.pl**.

Przekaż darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.